



Tygodnik \* Zielona Góra, 18 stycznia 1990 \* rok I nr ind. 359491

# GAZETA NOWA

NR 2/90

650 zł

\* SONDA TELEFONICZNA

\* STEFAN SŁOCKI: proponuję aukcję...

\* ĆWIERĆ MILIONA ZŁ DLA NAJLEPSZEGO...

\* drobne ogłoszenia bezpłatnie!



# PRAWA MARSZ

Opowiadając się za pluralizmem, należy być mu wiernym nie tylko w słowach. Także w czynach.

W związku z tym postanowiłem przeprowadzić eksperyment — spojrzeć na rzeczywistość jakby z drugiej strony, oczyma publicystów „Gazety Lubuskiej”.

Tak oto powstał tekst, w znacznej części skopiowany z autentycznych cytatów:

## „ALE KOMUNA SIĘ NIE PODDA”

Coraz nas mniej na placu boju po jedynie słusznej stronie barykady.

Działacze PSL „Odrodzenie” i SD, którzy dopiero co powstałi z kłęczek przed partią,

teraz padają na kolana przed „Solidarnością”

Wzrasta liczba dziennikarzy i naukowców a k t u a l n i e dyspozycyjnych, chociaż zwiększyła przyzwoitość nakazywałaby dyspozycyjność według starego klucza.

Posłowie i senatorzy do tego stopnia wybili z rytmu milicję, że nikt już nie chce nikogo ścigać.

Trwa przy tym nieuczciwe, niezgodne z prawdą podjudzanie opinii publicznej przeciw PZPR, poprzez tworzenie wrażenia, że to partia opływa w dostatek. Jakby to nie nasz aparat ustawiał się jako pierwszy w kolejce do bieda-zupek tęgawego ministra.

Niektórym emocje całkiem przyćmiły rozum. Słychać nawet głosy, by ci, którzy „zepsuli zegarek” zeszli z politycznej sceny. A przecież rozsądek zabrania wyzbywać się potencjału, który jest jeszcze do dyspozycji.

W tunelu jest wciąż ciemnowo, szaleją inflacja i demokracja. Na Wiejskiej pleni się gadulstwo w najgorszym stylu. Obowiązuje globalna polityka, prowadząca do uzależnienia naszego kraju nie tylko pod względem finan-

sowym, do zrobienia z niego etatowego, a nawet dziedzicznego robola Europy i świata. Pierwszy z brzegu przykład — w interesie za chłodnych producentów owoców, warzyw i kwiatów gnojony jest efektywny ośrodek polskiej myśli badawczej w Skierniewicach. To już naprawdę nie stać tych zgniłych imperialistów na własny, sztuczny nawóz?

Ale my nadal trwamy na wysuniętym posterunku. „Ale — postępując się słowami Broniewskiego — Komuna się nie podda, Komuna śmiercią gardzi!”

Cóż, można i tak.

Tylko, że trudno nazwać takie pisanie: „przedstawianiem różnych punktów widzenia na tę samą sprawę”. I nie wystarczy Szanowna Redakcjo „Gazety Lubuskiej” — zrezygnować z hasła w winiecie, zrezygnować z określenia „dziennik PZPR”, zmienić tytuł.

To jedynie zabieg kosmetyczny.

EDWARD J. MINCER

# ROBOTY BUDOWLANE

Brakuje dokładnie wszystkiego. To chyba jedyna dokładność na tej naszej budowie. Przy wykopach pisałem o mieleniu książek. Książki jak pieniądze — bywa, że mamy do czynienia z kłeską urodzaju. Dlatego wymyśliłem na budowie, sposób na zdławienie inflacji. Zamiast wpłacać złotówki na konta wspierające majstra, mieliśmy nadmiar papierów — oby nie zielonych.

Z powodu niemożliwości sklecenia domu wyłącznie z nowych materiałów, zmuszeni jesteśmy budować z rozbiórkowych. Najwięcej kłopotów przysparza kruszenie starego betonu. Niestety znaleźli się tacy, którzy próbują udowodnić, że skruszony — nawet jak rompsik — stary beton, dobrze się wiąże z nowym, świeżo zalany. Prawda jest taka, że raz zastygniętego betonu, nawet koalicja wody i sprężonego powietrza, nie ruszy.

Świeży beton najpiękniej zastygła w czasie odwilży. Na szczęście u nas na budowie mróz jak cholera. Majster wziął za mordę magazy-

niera, zaszył kieszenie i zamroził co trzeba w księgowości. Wyplaty? Owszem są. Ale beton stygnie szybciej. Jeszcze się chce, bez względu na recesję ufności i inflację nadziei. Tak więc na pierwsze danie proponuję nam razowy przekładany „Gazetą Wyborczą”, na drugie grama z „Trybuną Ludu”. Cierpiącym na niestrawność pozostaje „Polityka”. Deser odłożono na cieplejsze czasy. Podejrzewam, że będą to importowane lody z tekturowym wexlem zamiast wafelka.

Martwimy się o świeży beton. Trzeba go zwilżyć, bo popęka. Niektórzy pluja, ale szybko zasycha im w gardle i tylko żal za minionym pozwala na wydobycie łabędzich pisków. Nowy beton trzeba po prostu polewać kublami zimnej wody, wtedy nawet nowe kierownictwo nie pęknie. Niestety pojawili się robotnicy, którzy zaraz po zalaniu wykopów i jako takim okrzepnięciu betonu, wyłącznie głoszą świeży fundament. Od takich pieczęt można sobie pokancerować linie papilarne i znowu będą kłopoty z tożsamością. Można — i ow-

szem — zmienić później poglądy, ale ile razy można zalewać te same wykopy, kruszyć stare i od nowa fundamenty wznosić?

Był w Trzeciej Rzeczypospolitej taki budowlanec, co to wiedział jak i co jedynie możliwe jest w sztuce budowania w ogóle. Ten protagonista soc-izmu zrezygnował z wiersza, z prozy i wybrał kawałek powroza. Sznur to dobry materiał budowlany, ale nie na etapie wznoszenia fundamentów Czwartej Rzeczypospolitej. Na razie nie mamy się jeszcze na czym wieszać.

Ale znowu się rozgadałem. Do roboty! Aktorzy do ról! Dziennikarze do dzienników! Chłopi do ziemi! Pisarze do piór! Bo lubią nas brać za chorego pacjenta Europy. A są przecież choroby nieuleczalne i nikt nie da gwarancji w takim przypadku, w wyjątku nie. Bo jeśli nasza choroba to choroba heinego-medina? Znaczą, że do końca będziemy pod pierać się kulami?

Tymczasem beton już zalany. Można wiercić dziury. Pan Czesiu.

dy nie dać tygodnik lokalny, w którym wszystko co dzieje się wokół nas, będzie obecne. Ale będzie też, zgodnie z przeświadczeniem iż tworzymy wszyscy dzięki radiu i telewizji światową wioskę, nieco rozrywki, twarzy nowych z ekranów i estrad. Po prostu trochę odprężenia.

Tacy chcemy być, ale tak naprawdę czekamy na sygnały od Was, którzy będziecie nas czytali. Dzwoncie, piszcie! Będziemy realizować tematy na zamówienie.

W tym miejscu red. Mincer z pewnością by dodał — nie chcemy być letni. I to prawda!

ANDRZEJ BUCK

# MIASTO NA BOCZNYM TORZE

Okazało się, że trzeba mówić co się chce. Zespół więc się obruszył na brak manifestu i polecił mi napisać czego my właściwie chcemy? Jaka jest, ale i jaka będzie nasza „Nowa”? Tylko szczerze — wołała Malachowska. Ktoś inny dodał: wprost. Zaraz więc pomyślałem: „Wprost” to my nie będziemy, ale może by tak zaryzykować lokalność, teraźniejszość i otwartość? Póki co, o samej inicjatywie. Dojrzała od dawna. Ostatnio bardzo silnie w kręgach tzw. OBYWATELSKICH I SOLIDARNOSCIOWYCH. Wcześniej, o czym pisałem w ostatnim felietonie, w kręgach młodych kanalizowanych w przeróżnych broszurkach i efemerydach, dla których nie było dotychczas miejsca. Czy ma zastąpić, wyeliminować dotychczas ukazującą się prasę naszego województwa? Myślę, że nasza „GN” powinna stać się czymś rzeczywistym i z serca potrzebnym mieszkańcom tej Ziemi. Bardziej potrzebnym niż tytuły dotychczas wychodzące, czymś co ludzi potrafi potęczyć i uwrażliwić na to co nowe, obywatelskie.

W Zielonej Górze nie usłyszano jeszcze zbyt donośnie odgłosów zachodzących przemian. Syndrom miasta na boczny torze pozostał.

## Uwaga: manifest!

Niewielkie przecież miasto nie ma jeszcze publicystycznego ośrodka integracji myślących i czujących po nowemu. A przecież są nam potrzebni nowi liderzy, autorytety wokół których skupią się pozostali mieszkańcy. Szczególnie teraz, gdy po wyborach terytorialnych ma nastąpić „zmiana warty”.

Zaczęliśmy w najtrudniejszym momencie. W chwili, kiedy dla wielu pytanie o to, co kupić: chleb czy gazetę, jest aktualne. Znajomi mówią, gdybyście zaczęli w czerwcu, jak „Wyborcza”... Myśl dojrzała jednak teraz, w tych trudnych chwilach... Dlatego musicie, drodzy czytelnicy, nas poprzeć, nawet jeśli nie do końca pismo wam się podoba. Przelamiemy wówczas stereotyp monopolu na informację w mieście. Okaże się, że coś, co całkowicie finansuje się ze środków prywatnych, też ma szansę. TYLKO DLATEGO KOSZTUJEMY 650 ZŁ., BO NIE KORZYSTAMY Z DOTACJI. Jeśli nas kupicie „bilans wyjdzie na zero”.

Pierwszy numer — czujemy — nie wszystkich zadowolił. Bo i czas taki, że każdy z nas oczekuje od prasy nie tylko rozliczeń i opisu ludzkiej krzywdy, ale też normalności, chwili bieżącej i prywatności. A to może je-

# BAZAR

Otwieramy dziś bazar. Bez przemówień, przecięcia wstęgi i panny Joli z goździkiem w rękę. Czynny będzie przez cały tydzień, a na nim — atrakcje, różności, cuda i dziwy. Kupisz Czytelniku, sprzedasz, obejrzyś, dotkniesz. Co sprzedajemy? Towar zawsze świeży, niestety, ostatnio „jakby” droższy — ceny. Tak. Chcemy w tej rubryce informować o cenach towarów, usług, nawet zjawisk.

Nie ukrywamy, że na bazarze „Gazety Nowej” częściej (na razie) zaglądać będziemy do licznych kramów ubogich przekupniów, niż do pachnących butików. Mówiąc jaśniej — ceny „naszego powszedniego”, usług szweskich czy kwoty czyn-

Ciąg dalszy na str. 15

# WYJDZIECIE STĄD TAK, JAK STOICIE

LUCYNA MAŁACHOWSKA - GRABOWSKA

Ludzie z KW pierwszy raz pojawili się w ośrodku w listopadzie 1974 roku. Weszli, rozejrzeli się po korytarzach, nie mówili, skąd są, nie pytali o nic. Dyrektor zainteresował się gośćmi, zapytał, czego sobie życzą. Oni chcieli tylko „rzucić okiem”.

Za dwa tygodnie pojawili się znowu. Był towarzysz Romuald Mejnartowicz z KW PZPR i ktoś z KC. Mówią do dyrektora tak: już niedługo tu będziecie, bo ten budynek oddano do dyspozycji KC, a KC daje nam. Dyrektor Kazimierz Koźlarek oblał się zimnym potem. Wydawało mu się, że uczestniczy w jakiejś ponurej szopce.

Żeby zrozumieć, co stało się w grudniu 74 roku na Wzgórzach Piastowskich, trzeba sięgnąć do historii. Stojący tam pomieściecki pałacyk od momentu utworzenia województwa zielonogórskiego, czyli od 1950 roku, należał do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Szkolono tam na tak zwanych 3-dniówkach, 7-dniówkach, 14-dniówkach kadry dla administracji państwowej z gmin, powiatów i województwa. Doksztalanie urzędników tu na Ziemiach Zachodnich, było bardzo potrzebne, bardziej niż gdzie indziej. Województwo charakteryzowało się jednym z najniższych w kraju wskaźnikami ludzi z wyższym wykształceniem. W gminach i powiatach nie wszyscy urzędnicy mieli maturę. Krótkie kursy, długofalowe szkolenia wreszcie studia prowadzące do dyplomu były niezbędne.

Tym wszystkim zajmował się Ośrodek Szkoleniowy Prezydium WRN, później przemianowany na Wojewódzki Ośrodek Doskonalenia Kadry. Do 1967 roku mieścił się w starym pałacyku. Potem dobudowano część hotelową i gastronomiczną, by ludzie z terenu mieli gdzie spać i jeść. Na owe czasy baza była komfortowa. Budowę sfinansowało z budżetu państwa Prezydium WRN. Z biegiem lat wzbogaciło się wyposażenie. Rozrastała się biblioteka, przybywało specjalistycznych urzędzeń.

Na początku lat 70-tych dyrektor Koźlarek podjął próbę uruchomienia Zawodowego Studium Administracyjnego (3 lata) i Studium Administracyjnego (2 lata), co dawało szansę kształcenia na miejscu dyplomowanych urzędników administracji państwowej. Uważał, że takie rozwiązanie będzie tańsze i mniej uciążliwe dla kursantów. Do tej pory nasi urzędnicy jeździli na studia do Poznania.

Udało się! ZSA i SA powstały w Zielonej Górze. K. Koźlarek był jednocześnie dyrektorem studium i dyrektorem ośrodka. Dobre kontakty, jakie miał w Poznaniu jeszcze z okresu studiów prawniczych w UAM i z ówczesnym rektorem zielonogórskiej WSP profesorem Wąsickim, miały zaowocować powstaniem w Zielonej Górze filii poznańskiego UAM z trzema kierunkami: studia administracyjne, prawo i ekonomia. Bazą dla filii miał być ośrodek i sąsiadujące z nim liceum, które na soboty i niedziele wypożyczałoby swoje sale.

Właśnie wtedy przyszli towarzysze z KW i powiedzieli krótko: wyjdziecie tak, jak stoicie.

Ten ośrodek był z krwi i kości nasz — mówił ówczesny pracownik WODK. Potraktowano nas brutalnie, tym bardziej, że nikt nie powiedział nam, że na górze podjęto taką decyzję.

Z dniem 1 stycznia 1975 roku ośrodek, będący własnością skarbu państwa, został przekazany decyzją wojewody zielonogórskiego Jana Lembasa bezpłatnie w trwałe użytkowanie Komitetowi Wojewódzkiemu PZPR w Zielonej Górze. Wysokie strony umówiły się, że odtąd na Wzgórzach Piastowskich szkolić się będą partyjni, a szkolenie urzędników państwowych przeniesione zostanie do

Dyrektor Koźlarek próbował przekonać wysoką delegację, że Komitet Wojewódzki partii ma w swoim olbrzymim gmachu dość miejsca na szkolenia. W odpowiedzi usłyszał od towarzysza Mejnartowicza: wyjdziecie stąd tak, jak stoicie, wszystko ma pozostać na swoim miejscu.

W końcu grudnia 1974 r. pracownicy ośrodka pożegnali się, uronili łzę i wyszli tak, jak stali. W budynku założono plomby. W taki sposób partia zagarnęła to, co do niej nie należało. W posiadaniu KW znalazł się piękny obiekt na Wzgórzach Piastowskich przy ul. Kilińskiego 5 w Zielonej Górze.

Przełaz. Baza, która była wówczas w Przelazach nie umywała się do tego, co było na Wzgórzach i co ciepłą rączką Urząd Wojewódzki dał komitetowi. Przełazy trzeba było rozbudować, wyposażyć. Oczywiście z budżetu państwa, czyli z naszej obywatelskiej kieszeni.

W tamtych czasach, w połowie dekady gierkowskiej, nikt nie zastanawiał się nad takimi drobiazgami. Partyjny ośrodek kiął w oczy szarych obywateli, którzy poza sarkaniem, niewiele mogli zrobić. Taki był klimat.

O tym, jak bardzo ludzi irytuje ta przystań pędząca leniwe życie w zaciszu pięknego parku, przekonałam się wiosną 1981 roku, kiedy miejskie i regionalne ogniska „Solidarności” kategorycznie domagały się od władz przekazania różnych obiektów na przedszkole. Chodziło o to, by w istniejących już budynkach szybko uruchomić przedszkola i tym samym załatwić jeden z palących problemów.

Zielonogórzanie najczęściej wskazywali właśnie Wojewódzki Ośrodek Kształcenia Ideologicznego jako obiekt idealny ze względu na położenie i bazę. Społeczeństwo kierujące się zdrowym rozsądkiem mówiło tak: partia ma dość, aż za wiele, miejsc w gmachu KW, niech tam się szkoli. Partia odpowiadała: w wyposażeniu WOKI jest duży majątek, szkoda demontować kosztowne urządzenia. Presja społeczna była jednak silniejsza od oporu KW. Sprawiedliwie muszę przyznać, że niektórzy funkcjonariusze KW w rozmowach w cztery

oczy mówili mi, że WOKI nie jest partii potrzebny, że Komitet Wojewódzki powinien przekazać go na cele oświatowe i tym samym poprawić swoją opinię w oczach społeczeństwa.

Krakowskim targiem partia pozwoliła, aby w starej części ośrodka powstało przedszkole i korzystało ze stolówki. Przedszkole uruchomiono 7 września 1981 r., stosunkowo tanim kosztem, bez wielkich przeróbek. To, co gdzie indziej stanowiło barierę-blok żywieniowo-sanitarny — tu było gotowe.

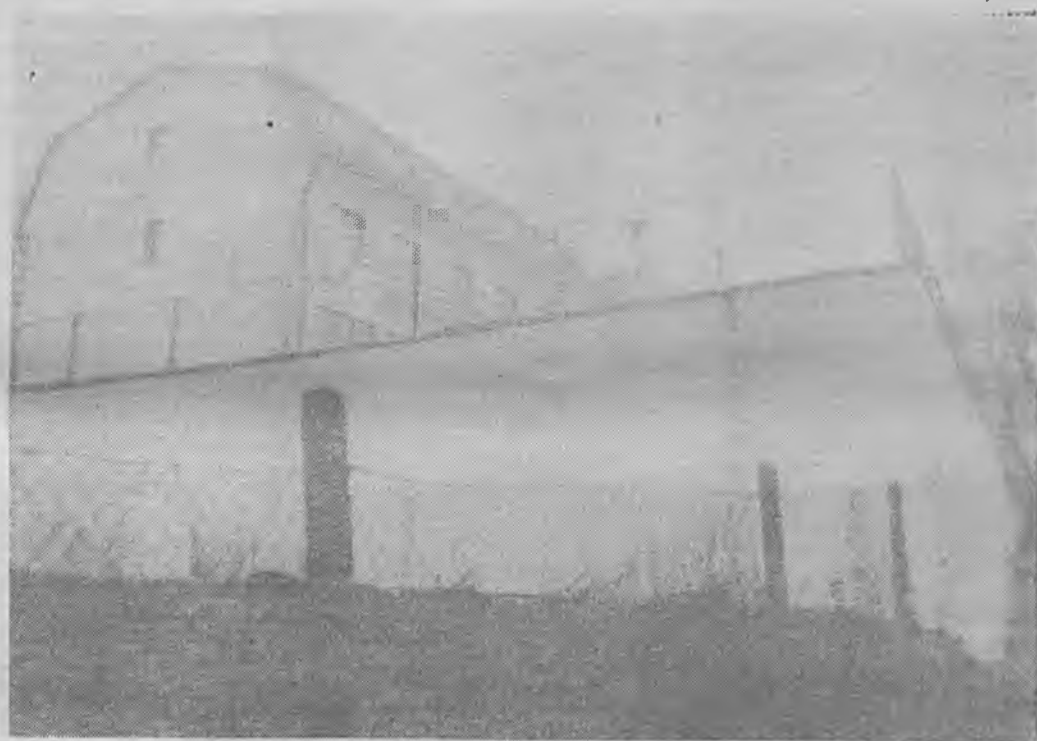
Jak bardzo potrzebne było właśnie w tym miejscu przedszkole świadczy fakt, że na 85 miejsc przyjęto wtedy 102 dzieci.

Dzieciaki miały tam naprawdę dobre warunki. W środku i na zewnątrz.

Szczęście trwało krótko.

Wiosną 1986 roku do inspektoratu oświaty zaczęły dochodzić słuchy, że KW chce zlikwidować przedszkole. Inspektor Oświaty Franciszek Bielecki na razie nie traktował tych wieści serio.

Niestety, KW po raz drugi całkiem serio postanowił wyciągnąć rękę po to, co nigdy nie było jego własnością. Cóż znaczyła setka przedszkolaków wobec nawiedzonych towarzyszy, którzy uznali, że właśnie teraz, w 1986



Fot. L. KRUTULSKI - KRECHOWICZ

roku trzeba rozszerzać i intensyfikować kształcenie ideologiczne?

Inspektor udawał Greka, choć były telefony z instancji, perswazje w kuluarach. Zyczliwi towarzysze mówili, żeby się nie upierał, bo w Zielonej Górze powstają dwa duże przedszkola przy ul. Bieruta i przy ul. Węgierskiej. Tym argumentem chciano zamknąć usta opinii publicznej, bo w rzeczywistości miejsc dla przedszkolaków było ciągle za mało.

Inspektor Bielecki, który w 1981 roku poświęcił niemal siłę i nerwy po to, by uruchomić w Zielonej Górze 10 przedszkoli, grał na zwłokę. próbował szukać ludzi, którzy by go poparli. Za żadne skarby nie chciał oddać przedszkola.

Rozsądny argument, że likwidacja tej placówki będzie niepopularna dla partii musiał paść pod ciosami pazerności, nonszalancji, bezkarności.

W 1986 roku inspektor pozostał na placu boju sam. Opinia społeczna siedziała cicho. Jej reprezentanci — działacze „Solidarności” w 1981 roku byli zepchnięci do podziemia.

Wiosną 1986 roku dyrektorka przedszkola, pani Łuzna, została poinformowana przez dyrektora WOKI, że przedszkole nie będzie mogło korzystać z żywienia, gdyż stolówka musi być zamknięta. Trzeba ją koniecznie przed Festiwalem Piosenki Radzieckiej podłączyć do nowej części gmachu, dobudowanej przez KW.

Inspektor Bielecki poradził p. Łuznej, żeby zażądała od dyrektora WOKI pisma w tej sprawie. Potem zawiadomił panią prezydent Antonię Grzegorzewską, że w przypadku odcięcia dzieci od jedzenia, zamknie przedszkole,

le, a rodziców poinformuje, iż stało się tak z polecenia KW.

Zaraz potem był telefon z Komitetu Miejskiego partii z pytaniem: czy inspektor naprawdę chce coś takiego zrobić. Usłyszeli: tak. Inspektor zapowiedział, że przyjdzie na plenum KM i powie publicznie, w jakich okolicznościach likwiduje się przedszkole. Już nic więcej nie mógł uczynić, bo właśnie pani prezydent poleciła mu, aby przyniósł wszystkie papiery i postanowiła, że odąd ona będzie się zajmować tą sprawą.

W efekcie pertraktacji z KW przedszkole dotrwało do wakacji. Latem oświata musiała zabrać meble, schować do magazynu i martwić się, gdzie upchnąć setkę dzieci.

Na początku nowego roku szkolnego „Gazeta Lubuska” poinformowała społeczeństwo, że oto w Zielonej Górze przybyło 300 miejsc przedszkolnych, bo oddano do użytku duży nowy obiekt przy ul. Węgierskiej. Nieprawda. W ogólnym rachunku przybyło zaledwie 200 miejsc, gdyż 100 na Wzgórzach przepadło. Redakcja nie uznała za stosowne upomnieć się o przedszkole, o które w 1981 roku walczyła na swoich łamach w akcji „Przedszkole dla wszystkich dzieci”.

Partia głosząca w swoim programie dobro człowieka, pokazała, gdzie to dobro naprawdę ma.

W ośrodku już nie pętały się przedszkolaki. Można było przystąpić do ofensywnego szkolenia. Na Wzgórzach powstała Szkoła Partyjna pod kierownictwem byłego sekretarza KW PZPR Józefa Nowaka, który przestał być sekretarzem w październiku 1981.

I tak dobrnęliśmy do kolejnego roku pamiętnego 1989.

Oto partia się rozpada. Zanim się rozpadnie, musi zadbać o swoje — nieswoje.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)



Rys. SŁOWOMIR URBANŃSKI

## Stefan Słocki:

### Proponuję aukcję!

Kiedyś w Warszawie pracowałem z kolegami w Ogrodzie Saskim przy rzeźbach. Pamiętam, że odbywał się właśnie Zjazd Związku Literatów Polskich, na który zaprosili nas znajomi. Zapamiętałem jedno zdarzenie: jakiś lewicowy pisarz namawiał obecnych, żeby brali przykład z Maksyma Gorkiego, z jego przepojonej duchem socjalizmu twórczości! Na to podniósł się z miejsca Kornel Makuszyński i powie dział: „Dobrze panowie, ale czy wiecie w jakich warunkach i gdzie napisał swoje najlepsze utwory M. Gorki? Myślicie, że w Związku Radzieckim? Na Capri, napisał je na Capri!”

Prawdziwa sztuka potrzebuje prawdziwej wolności. Kiedyś, długo wpajali nam socrealizm. Straszne rzeczy działy się wśród artystów, pamiętam, że jeden kolega namalował nawet obraz pt. „Podaj cegłę”. Potem starał się tą „przodującą pracę” za wszelką cenę wykupić z muzeum. Naprawdę!

Najważniejsze, że u nas wreszcie się zmienia. Dlatego chciałbym przekazać na Fundusz Daru Narodowego 5 obrazów z cyklu „Pejzaże lubuskie”, 10 grafik (impresji malarskich na temat ikon) i 10 drzewo rytów przedstawiających zielonogórski ratusz. W ten sposób chciałbym chociaż skromnie wzbogacić ten fundusz. Myślę, że każdy prawdziwy Polak powinien pomóc.

Namawiam kolegów artystów: zbierajcie obrazy na ten cel i zorganizujmy aukcję, na której nasze prace sprzedamy. Pieniądze na pewno nie pójdą na marne!

Od początku jestem sympatykiem „Solidarności” i byłoby najlepiej, gdyby taką aukcję urządziła nasza, zielonogórska „Solidarność”. Zresztą pomysł nie jest nowy, już w 1981 roku Zarząd Główny ZPAP wezwał artystów do podobnej aukcji, aby wspomóc finansowo „S”. Wysłałem wtedy do Warszawy kilka płócien, ale niestety, to co się później stało..., wkrótce też rozwiązano ZPAP, a moje prace gdzieś zniknęły. Teraz mamy pewność, że to już się nie powtórzy i dlatego wracam do tego pomysłu i jeszcze raz apeluję do wszystkich artystów: weźcie udział w aukcji!



Fot. CZESŁAW ŁUNIEWICZ

# O POMYSŁACH Gerarda NOWAKA

ALINA SUWOROW

Od stycznia ubiegłego roku w Zielonej Górze nie ma już Wojewódzkiego Domu Kultury. Jest natomiast Wojewódzki Ośrodek Metodyki Kultury. Jest też Gerard Nowak, który od maja szefuje Ośrodkowi. Podobno ma tylu zwolenników, co i przeciwników. Ci drudzy twierdzą, że dwa lata wysadził z siodła swego poprzednika, dyrektora Gruberskiego. Tamten nawet nie przypuszczał, gdy niespodziewanie postawiony został przed faktem dokonanym. Niewielka liczba dokumentów, zmiana nazwy placówki, no i nowy dyrektor. Ale Gruberski był kuty na cztery łapy — zapewnia jeden z jego byłych współpracowników — postawił na turystykę i zaczął pilotować wycieczki do Berlina Zachodniego. Na kulturze to on się ponoć nie znał — ale nikomu nie wadził, nie szkodził. Ludzie lubili go i nazywali pieszczotliwie „tatusiem”.

Nowak — co innego. Ten był wymagający. W stosunku do ludzi szorstki i apodyktyczny. Wysyłał, na przykład, instruktorów na drugi koniec Polski, dawał do ręki kamerę i kazał filmować. Nie lubił sprze ciwów. Ponoć pewną panią, która pracowała w Domu Kultury ponad siedem lat zwolnił z pracy tylko dlatego, że samowolnie przedłużyła sobie urlop bezpłatny, będąc w tym czasie w RFN, czy też Berlinie Zachodnim, nieważne. Ale przecież miała za sobą taki staż pracy...

Jeszcze przed styczniem, ubiegłego roku, gdy Gerard Nowak był zastępcą Gruberskiego w WDK-u, pracowało tu około siedemdziesięciu ludzi. Kierownictwo, instruktorzy, administracja, pracownicy fizyczni. Najbardziej rozbudowana była, rzecz jasna, administracja. Nomenklatura zaczęła się jednak zmieniać. Nastąpiły zmiany doktrynalne. Trzeba było przeprowadzić redukcję kadry. Nowak myślał już wcześniej o tym, ale nie miał takiego prawa. Inni z kolei twierdzą, że ludzie sami porzeczynowali z etatów w momencie, gdy nastąpiła zmiana dyrektora, bądź nieco wcześniej, gdyż nie chcieli z Nowakiem pracować. Z siedemdziesiątki ostał się zaledwie tuzin. Jedna księgową, jeden palacz, jeden kierowca i ani jednego zastępcy. Dyrektor radzi sobie sam.

Kadra instruktorska to przeważnie młodzi ludzie, przed trzydziestką. Nowak stawia na młodych. Ma nadzieję, że paru zdolnych uda się mu zwerbować z WSP-owskiej Pedagogiki Kulturalno-Oświatowej, gdzie dodatkowo, od paru lat, prowadzi zajęcia. Instruktorów bowiem w Ośrodku brakuje. Większość tych, co byli wcześniej, w ogóle z kultury zrezygnowała. Twierdzą, że w tym resorcie i tak nic się nie da zrobić. Teoria teoria, a w praktyce naczelnik miasta lub gminy na szefa ośrodka wyznacza tego, który pasuje jemu, bądź tego, który zechce się tym zająć. W Ośrodku Wojewódzkim natomiast, dyrektor Nowak często ma chimery, poza tym każda inicjatywa musi być przez niego zaakceptowana. Jest wścibski i wszędobylski. Tak mówią niektórzy z jego byłych współpracowników. Mówią też, że rzeczywistość w kulturze jest czarno-biało-betonowa. Bo i cóż z tego, że są pewne cele, metody, jeśli ogólnie tak to niczego nie zmienia.

Nowak mówi o zintegrowanym systemie wychowawczym, mając na myśli szkołę, dom i kulturę. Edukacja estetyczna dzieci — twierdzi — winna być dla nas sprawą nadrzędną. Tymczasem 45 lat władzy ludowej pozostawiło rozsypany system wychowawczy, instrumentalne traktowanie dziecka i chorobliwe poczucie nieomyślności wśród nauczycieli, ich rutyniarstwo i pęd do konkursów. Już od trzech lat walczą w Ośrodku, a przedtem w WDK-u, z konkursami, ale zawsze znajdzie się ktoś, kto nie będzie wiedział na jakiej podstawie oceniać nauczycieli, jeśli ich uczniowie nie będą brać udziału w konkursach, olimpiadach terenowych, wojewódzkich etc., etc.

Gerard Nowak ma sto tysięcy pomysłów. W ciągu długiego okresu swojej pracy ciągle zmienia metody. Metoda według niego jest najważniejsza. Przez ludzi odbierany jest różnie, z czego doskonale zdaje sobie sprawę. Twierdzi, że najbardziej przygnębiająca jest ogólna apatia, poczucie niemocy, niewiary i bezsilność. To, co dzieje się w ośrodkach miejskich, gminnych, nie mówiąc już o wiejskich, jest żenujące. Cała działalność ogranicza się zazwyczaj do dyskoteki, wideo, ewentualnie telewizji satelitarnej, bądź stołu pingpongowego. Na ponad siedemset wsi w naszym województwie, około pięciuset nie posiada — i nigdy nie posiadała — stałego programu kulturalnego. Nie ma kadry, nie ma chęci, brak pieniędzy.

Nowak jeździ ze swoimi instruktorami w teren. Dyrektor Domu Kultury w Krośnie rozkłada ręce. Trzy panie asystentki wizytą są nie tyle zdziwione, co raczej stremowane. Mówią, czym się zajmują, a tak właściwie to nie zajmują się niczym i nie wiedzą co ewentualnie mogłyby robić. Brakuje tylko, aby powiedziały, że znalazły się tu przy padkiem. Ale jeśli nie one, to kto? Chętnych brak. Nowak stworzył więc w swoim Ośrodku zaoczne sekcje szkoleń instruktorskich. Wiemy, że z czasem będą rezultaty. Od czegoś trzeba zacząć. Nie sztuka zlikwidować i tak już ledwie zipiące domy kultury.



Fot. I. KRUTULSKI-KRECHOWICZ

Swoją firmę traktuje jak laboratorium. Tu ma powstawać metoda. Myśli także o systemie samofinansowania. W tym celu, póki co, wykorzystuje się poligrafię, a także wynajmuje samochód. W przyszłości będzie wykorzystywane profesjonalne studio z magnetofonem wielośladowym (w tym przypadku dyrektor liczy na duże dochody). Jak to się ma do „metody” Nowaka, do fetyszyzowanej w Ośrodku „podmiotowości” dziecka? Nikt nie wie.

Pieniądze otrzymują, rzecz jasna z budżetu. Wynagrodzenie dyrektora to trzysta sześćdziesiąt tys. podstawowej, plus dwadzieścia tysięcy dodatku funkcyjnego. Instruktorzy zarabiają nieco mniej. Generalnie Nowak boi się fałszywych ocen, niecierpliwości i niekompetencji resortu. Najtragiczniejszy byłby jednak tor boczny, poczucie, że jest się niepotrzebnym.

I jakby już na marginesie. Parę dni temu dyrektor Nowak wrócił z Paryża. Był tam z zielonogórskimi „Chichotkami” na Festiwalu poświęconym prawom dziecka. Jechali na własny koszt. Pozostały zdjęcia, niezapomniane chwile, wzruszenia i cztery godziny filmu na taśmie wideo. Z kamerą za dziećmi, po Paryżu biegał, osobiście dyrektor Gerard Nowak.

**OD REDAKCJI:** Skądinąd wiemy, że nie tylko sama postać G. Nowaka, ale i jego działalność, wzbudza wiele kontrowersji. Liczymy na merytoryczne opinie ludzi kultury, dopełniające jednak niedosyt, jaki odczuwamy po rozpoznaniu A. Suworow.

## POŚLANIE PREZYDIUM TYMCZASOWEGO ZARZĄDU REGIONU „SOLIDARNOŚĆ” DO PZPR PRZED JEJ ZJAZDEM LIKWIDACYJNYM.

DZIAŁACZE PZPR W OSTATNICH MIESIĄCACH POTĘPIAJĄ NIEDEMOKRATYCZNE I MAFIJNE METODY DZIAŁANIA SWEJ PARTII. POWSZECHNIE RÓWNIEŻ ODCINAJĄ SIĘ OD TYCH METOD, A ZWŁASZCZA OD FAKTYCZNEGO MONOPOLU NA DECYZJE I NA ROZDYSPONOWANIE MAJĄTKU NARODOWEGO.

PRAGNIEMY ZAUWAŻYĆ, ŻE MAJĄTEK PZPR ZOSTAŁ ZGROMADZONY TAKIMI SAMYMI METODAMI. PYTAMY ZATEM CZY PZPR ODCINA SIĘ RÓWNIEŻ STANOWCZO OD DAWNYCH METOD JAK I OD OWEGO MAJĄTKU ZGROMADZONEGO TYMI METODAMI.

NAJLEPSZĄ RZECZĄ JAKĄ OBECNIE PZPR MOŻE ZROBIĆ DLA NARODU BĘDZIE PRZEKAZANIE JEJ MAJĄTKU DO DYSPOZYCJI CIESZĄCEGO SIĘ POWSZECHNIM ZAUFIANIEM RZĄDU TADEUSZA MAZOWIECKIEGO.

# nowe po swiebodzińsku

EDWARD J. MINCER

27 czerwca ubiegłego roku Urząd Miasta i Gminy w Swiebodzinie, bez wiedzy i zgody Rady Narodowej, przekazał 960 tys. złotych na wykup mieszkań dla I sekretarza KMIG PZPR Jana Mielżyńskiego.

Być może fakt ten nie wywołałby żadnych reperkusji, I sekretarz żyłby teraz w M-5, ufundowanym za społeczne pieniądze, gdyby nie wcześniejsze o kilka tygodni wybory. Gdyby nie to, że 4 czerwca 1989 roku na polską scenę polityczną wkroczyło NOWE.

Dziś naczelnik Swiebodzina inż. Mirosław Algierski może się właściwie uważać za pierwszą w województwie ofiarę nowej koalicji. 14 listopada votum nieufności wyraziła mu Międzyzakładowa Komisja Organizacyjna NSZZ „Solidarność”. 29 listopada mandat zaufania cofnął Klub Radnych PSL „Odrodzenie” (dawniej ZSL).

Kamykiem formatu M-5 poruszona bowiem została cała

## LAWINA ZARZUTÓW

Gdy krążącymi po mieście plotkami o „darmym mieszkaniu sekretarza” zainteresowała się radni ZSL, okazało się, że miejscowy „podarek” jest tylko dodatkiem do znacznie większej kwoty z budżetu wojewódzkiego. Trudno dokładnie określić jakiej, bowiem już w trakcie badania sprawy dokumentacja nagłe „wyparowała”. Potwierdzają jej istnienie jedynie notatki Danuty Gruslis (ZSL), przewodniczącej powołanej przez Radę Narodową specjalnej komisji.

Wspomniana komisja zajęła się także m. innymi zakupem z miejsko-gminnych funduszy (znowu bez wiedzy i zgody rady) fiata 126p dla dyrektora Swiebodzińskiego Domu Kultury (placówki dysponującej już własnym żukiem i autobusem).

Następnie, „idąc za ciosem” radni ZSL przyrzekli się bliżej sprzedaży w 1989 roku działek budowlanych. Skrętnie wyliczyli, że średnio za jeden metr kwadratowy uzbrojonej działki wpływało do kasy urzędu 930 złotych. Zobowiązanie Naczelnika do wprawa przetargów spowodowało, że przy następnych transakcjach średnia cena metra

kwadratowego wyniosła ponad 67 tysięcy. Ponad 70-krotnie więcej, bagatelka. Latwo można było ustalić, ile stracił do tej pory lokalny budżet, ile kosztowało swiebodzińską społeczność „dobrowijkowe” stanowisko urzędu.

Poważne wątpliwości wzbudziła również sprzedaż dwóch dużych trzypokojowych mieszkań nieletnim, których rodzice bądź pobudowali się właśnie w Swiebodzinie, bądź otrzymania mają lada chwila spółdzielcze lokum w Zielonej Górze. Istna gratka dla maślaka.

Wszystko to (pomijając inne, drobniejsze za rzuty) na pierwszy rzut oka wyglądało groźnie, być może niektórym „zapachniało” prokuratorem. Okazało się jednak, że — formalnie rzecz biorąc —

## PRAWO NIE ZOSTAŁO NARUSZONE

Tak przynajmniej brzmiały ostateczne wnioski Wojewódzkiej Komisji Orzekającej w sprawie naruszenia dyscypliny budżetowej oraz miejscowej prokuratury.

Mieszkańcy prezent legalizowało postanowienie Prezydium Rządu z 25 marca 1985 roku (niepublikowane) w sprawie zapewnienia mieszkań dla służbowo przenoszonych osób, zatrudnionych w administracji państwowej, sądach, prokuraturze i organizacjach politycznych. I sekretarz, planujący przeprowadzkę z Sulechowa do Swiebodzina był przeciw pracownikom politycznego aparatu. W dodatku Naczelnik już w trakcie wyjaśniania sprawy, 10 października, wystąpił do spółdzielni mieszkaniowej o zwrot wypłaconej kwoty, bowiem: „M-5 nie może być przydzielone J. Mielżyńskiemu z uwagi na niespełnienie wymogów statutowych i regulaminowych”. A i sam zaiste resowany wycofał się, motywując swój krok „zrozumieniem trudności finansowych”. Przy okazji podziękował za „chęć pomocy”. Chyba dziwnie to zabrzmiało w uszach radnych, którzy wcześniej nikt o zdanie nie pytał, stąd nie mogli czuć się adresatami owych podziękowań.

Sposób nabycia samochodu dla dyrektora SDK „wyczerpywał znamiona czynu zabronionego, określonego w ustawie Prawo Budżetowe”, stanowił zatem — według Wojewódzkiej Komisji — naruszenie dyscypliny budżetowej. Zarazem jednak Komisja uznała to jedynie za uchybienie. Krótko mówiąc — można było kupić, choć nieco inaczej.

Rejonowa prokuratura określiła zarzuty niewłaściwej sprzedaży działek i mieszkań całkowicie bezzasadnymi.

Właściwie, można by się chyba spierać, czy wszystkie sprawy zbadano dogłębnie i czy „uchybienia” mają tylko formalny charakter. Radni PSL „Odrodzenie” wyrażają nadal pewne wątpliwości.

Ale w gruncie rzeczy chodzi im — i od początku chodziło — przede wszystkim o coś innego. W ocenach pokontrolnych dostrzegają sploty problemu do litery prawa. Zaś we długich różnych działaniach oceniać należy także przez pryzmat zgodności z zasadami współżycia społecznego, przez pryzmat należytej gośpodarności.

Po prostu radni

## POCZULI SIĘ GOSPODARZAMI

Ziemi Swiebodzińskiej i chcą mieć realny wpływ na podejmowane decyzje.

A tutaj nikt nie pyta ich o zdanie, czy mieszkanie dla I sekretarza i samochód dla

dyrektora są rzeczywiście najpilniejszymi wydatkami lokalnego budżetu.

Sprzedaje się działki budowlane za „psie pieniądze”, tracąc szansę poważnego zasilenia owego budżetu.

Sprzedaje się mieszkania nastolatkom, choć tyle swiebodzińskich rodzin nie ma własnego M.

Dlatego właśnie zdecydowali się na próbę „odsłonięcia kurtyny” i w gruncie rzeczy przebrali się ze swymi możliwościami. Bowiem Nowe w Polsce nie oznacza wcale Nowego w takim na przykład Swiebodzinie.

Napisałem na wstępie, że Naczelnik może się uważać za ofiarę nowej koalicji — „Solidarność” i PSL „Odrodzenie”. Ale, Bogiem a prawdą, za ofiarę mogą się niestety uważać radni.

Naczelnik został formalnie oczyszczony ze wszystkich zarzutów. Ba, niejako przy okazji zebrał laurki. W opinii Klubu Radnych Bezpартyjnych, podpisanej przez Annę Obacz czy tam m. innymi „Widoczne jest jego duże zaangażowanie w wykonywanie obowiązków, ma konkretną wizję rozwoju i konsekwentnie zmierza do jej realizacji”. W konkluzji: „tego typu działania (czyli — cofnięcie mu mandatu zaufania) może być szkodliwe dla miasta, a nam wszystkim zależy na jego rozwoju”.

Czyżby radnym PSL „Odrodzenie” zależało mniej?

Także przewodniczący Rady Narodowej, za razem sekretarz MK SD Piotr Szymon, idąc po stronie Naczelnika, trzymając się ściśle tery pokontrolnych wniosków. Ubolewa przy tym nad „rozdźwiękami, przekomarzaniami i przewalaniem argumentów”, wyrażając nadzieję, że lokalny trybun szybko zażegna ny.

Krótko mówiąc — buzi, buzi, sprawy nie było. Furda votum nieufności „Solidarność”, cofnięcie mandatu zaufania przez Klub Radnych. Ba, ostatni wniosek nie stanął nawet na forum rady, zablokowany przez jej prezydium (przy jednym głosie przeciwnym Bohdana Jagiełło z PSL „Odrodzenie” i dwóch wstrzymujących się).

Dociekliwi radni

## DOSTALI „PO NOSIE”

Zostają na placu boju z pismem prokuratury, z którego jasno wynika, iż stawiane przez nich zarzuty: „są wynikiem niskiej kultury prawnej, a nie celowym działaniem na szkodę pomawianych urzędników państwowych”. Czyli — są niedouczeni i pomawiają, dobrze chociaż, że nie celowo. Swoją drogą, takie sforsmuowanie prokuratorskiej odpowiedzi wywołał być może sam przewodniczący MGRN, zwracając się z prośbą o przeprowadzenie badania: „w związku z pomówieniami Ob. Naczelnika w sprawie przydziału działek i związanymi z tym pomówieniami o nieuczciwość w tym zakresie”.

Wytknięto ich palcem jako prawdziwe „czarne owce” w piśmie skierowanym 5 grudnia przez Naczelnika do wszystkich nabywców „nieprzetargowych” działek: „Informuję Obywatela, że Klub Radnych ZSL (aktualnie PSL „Odrodzenie”) wystąpił do radnych MGRN ze stanowiskiem, w którym sugeruje, że Obywatel nabył działkę naruszając przepisy prawa

Ciąg dalszy na str. 12

# PISAŁEM IM PRZEMÓWIENIA

CZESŁAW MARKIEWICZ

Towarzysz R. nie od razu stał się zaufanym żurnalistą partyjnym, którego kładąc po ramieniu częstowano gabinetową „pięćdziesiątką”, przy kasie pancernej.

Zaczął się od anegdoty. Ongiś, w Babimocie zawitał Mieczysław H. Pierwszy Sekretarz KW zajechał od nieoflagowanej strony. Kierowca służbowej wołgi, nieprzyzwyczajony do nieoficjalności, zawadził o kiosk „Ruchu”. Speszony Szeł chciał uiszczyć całą załatwić zgrzebnie, to znaczy uiszczyć za szkody. Sprawę błyskawicznie wyprostowano i „temat” został „zabezpieczony”. Wizyta przebiegała bez skandalu, z wszelkimi przystawkami: brawami, wstęgami, kwiatami etc., etc.

Złośliwym jednak zbiegiem okoliczności, te matem kolejnego Plenum, już w stolicy województwa, było bezpieczeństwo publiczne. Sekretarz H., nieco przewrażliwiony „w tym temacie”, wezwał innego Sekretarza, Ludwika S., zlecając mu referat. Towarzysz S. odbił sprawę, spuszczać ją niżej, to znaczy trzymać „szarakom” z Aparatu. Towarzysze na pisali co trzeba, zgodnie z posiadaną wiedzą i doświadczeniem. Maszynopis trafił na biurko Pierwszego. Przeczytał, pokręcił głową i opieprzył. Towarzysze poprawili, przestawili, uwypuklili. Szeł znowu pokręcił głową i zakwestionował bez racjonalnych argumentów i co gorsze, bez instrukcji. Trójka znękanych towarzyszy zdobyła się na akt desperacji. Wy pili pół litra wódki za własne pieniądze i zaczęli myśleć. Zadali sobie pryncypialne pytanie: kto to jest towarzysz H? Nie było tajemnicą, że Mieczysław H. pełnił w okresie heroicznym funkcję Sekretarza KZ w tarnowskich „Azotach”. A byli to czasy monarchii Bolesława Bieruta. Towarzysze sięgnęli po teksty źródłowe. Z łatwo dostępną literaturę „Nowych Dróg”, wysuplali referat programowy ówczesnego Ministra Bezpieczeństwa Publicznego Radkiewicza i gęsto egzemplifikując go aktualnymi przykładami z województwa, upiechili godne przemówionko. Sekretarz S. nieźle się obśmiał. Pierwszy zareagował zgodnie z przewidywaniami.

— To jest to! — krzyknął usatysfakcjonowany.

Tak więc dopiero w połowie lat siedemdziesiątych towarzysz R. otrzymał pierwszą propozycję napisania referatu i to tylko na szczeblu Komitetu Miejskiego.

— Towarzyszu R., wy macie pióro — powiedziano z uznaniem — Powierzamy wam napisanie referatu.

Indagowany osmielił się zapytać jaki to ma być referat. Obiecano dostarczyć tzw. materiały. Wynajęto specjalistów od rolnictwa, przemysłu i kultury. Materiał — jak go nazywano — były to wypisy statystyczne, strzępy uogólnień i frazesy ideologiczne z wykładowych klasyków. Słowem: kupa makulatury. Sam fakt powierzenia zawodowemu

dziennikarzowi, laureatowi nagrody Bruna — wszak członkowi Partii — napisania referatu, nie wynikał z zaufania do „czynnika społecznego”, lecz ze znanej w Aparacie psychoterapii.

O odbyły się więc rozmowy instrumentalne:

— Ile to ma być stron? — zapytał R.

— 60 — odpowiedział Sekretarz KM.

— Wyjdą ze trzy arkusze wydawnicze.

Ciężka robota i jakie głębokie zaangażowanie. Trzeba płacić.

— No, towarzyszu, ze dwa tysiące możemy zapłacić.

— W czynie społecznym, towarzyszu Sekretarzu, to ja mogę wykopać rów. Tu się należy 10 tys. za arkusz.

Rozmowy zakończono magicznym zdaniem: „wiecie, rozumiecie”. Towarzysz R. zwołał więc zespół ludzki, powiedział skąd dokąd mają być materiał przerobić, że ma być na maszynie, z nazwiskiem i na jutro. Następnego dnia dostarczono maszynopisy.

— Macie wódkę? — zapytał w gabinecie Sekretarza towarzysz R. — To proszę szklanek wódki z kasy.

R. wziął pióro, zrobił styl i po trzech godzinach był gotowy 60 stronicowy referat.

Po czym nastąpiła długa przerwa w twórczości referatowej. Towarzysze z Białego Do mu nie życzyli sobie takich arcydzieł. Było to dla nich zbyt rewolucyjne rozwiązanie.

Renesans przyszedł w okresie kryzysu Partii. Towarzysz R. był autorem trzech uchwał i trzech, związanych z nimi, awantur. Awantury wynikały z malpiej umiejętności zawarcia wielogodzinnej „dyskusji” od sasa do lasa. w dwudziestu zdaniach. Niezadowolone z referatów R. polegało na rozdzwiku języka politycznego z pobożnymi życzeniami towarzyszy z tzw. terenu. Myłono zresztą kompetencje organizacji politycznej z powinnościami Rad Narodowych.

— Partia nie była już Partią — konstatuje towarzysz R.

Tak doszło do ostatniego zlecenia. Inny już Sekretarz, Józef Z. — zleceniodawca działający w imieniu Pierwszego, podówczas Jerzego D. — użył podstępów. Wezwał R. — wtedy redaktora partyjnego biuletynu pn. „Wiadomości” i oznajmił c przygotowywanej z okazji stulecia ruchu robotniczego, akademii. Ot, spotkanie z partyjnymi wiarusami: lampka wina, stone paluszki i oczywiście przemówionko. Sekretarz Z. podsunął mistrzowi 6 stronicowy tekst, bez nazwiska, z zapytaniem, co o tym sądzi.

— To jest szajs — odpowiedział ze znanostwem R. — Sytuacja w kraju jest nadzwyczajna i Sekretarz KW nie ma prawa wygłaszać truizmów.

— Ty masz rację — odpowiedział podstęp-

nie Sekretarz Z. — Jesteś wolny, idź do domu i pisz.

Pobrawszy z biblioteki partyjnej kilka kilogramów materiałów źródłowych znalazł się R. w skromnym mieszkaniu. Tam zadumał się. Nie był w stanie przebrnąć przez fascynującą obfitość literatury o ruchu robotniczym w PRL. Popatrzył więc w sufit i napisał co trzeba. Tekst dotarł do Jerzego D. i został zaakceptowany.

W gabinecie towarzysza Józefa — zleceniodawcy — odbył się rytuał. Została otwarta kasa pancerna, skąd uszczknięto 50 gram „wyborowej”, którym to trunkiem zrosił usta mistrz R. Był to wyraz najwyższego uznania. Nieco niżej plasowała się „filiżanka kawy”, której całe hektolitry żłopały źle, albo wcale nieopłacani bojownicy z partyjnych „Wiadomości”.

Wróćmy jednak na Akademię z okazji stulecia ruchu robotniczego.

W przerwie, po odczytaniu referatu, zaczął towarzysza R. profesor — towarzysz Hieronim Sz.

— Wiecie — zagadnął — nie wiedziałem, że Pierwszy ma taką wiedzę o ruchu robotniczym.

Profesor był anonimowym autorem owych sześciu stron maszynopisu, tak niepryncypialnie potraktowanych przez Aparat.

Kilka dni później R. odebrał w redakcji „Wiadomości” telefon:

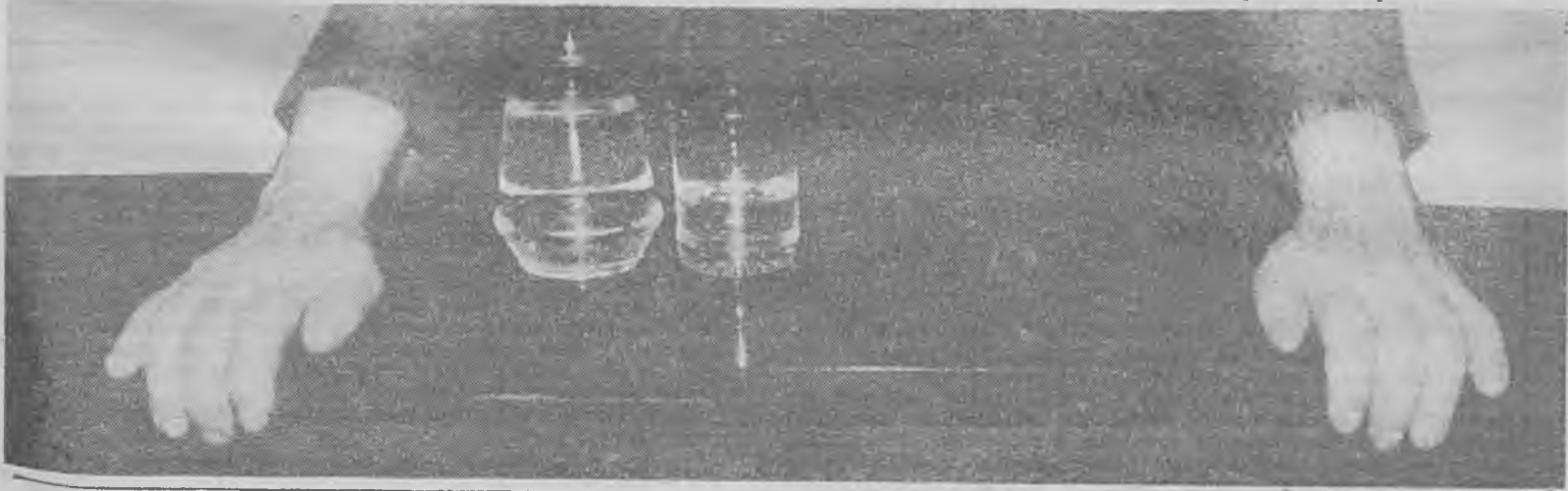
— Słuchajcie towarzyszu, nie wydrukowaliście artykułu Sekretarza D. o ruchu robotniczym?

W ten sposób towarzysz R. adiustował swój tekst, poprawiając styl Sekretarza D. Z tego też powodu biedzili się redaktorzy „Nadodrz” drukując rewelacyjne artykuły kolejnych Pierwszych, szczególnie zaś, przy obliczaniu tzw. wierszówki.

R. skarżył się, że nie mógł rozwijać stylu przemówień. Nie wolno było, na przykład, używać słowa „imponderabilia” w tekstach Mieczysława H. Były Sekretarz KZ „Azoty” nijak nie potrafił wymówić tego delikatnego słówka. Z kolei Sekretarz D. osobiście traktował interpunkcję. Inny Sekretarz miał kłopoty z oddechami, w związku z czym zdania musiały być krótkie, niezłożone. Wobec tego wszystkiego można posądzać towarzysza R. o autorstwo takich zdobyczy lingwistyki partyjnej jak: „w tym temacie zabezpieczyć na dzień dzisiejszy”. Mistrz zaprzecza. Nigdy nie osiągnął tego poziomu. Towarzysze używali owego szyfru na zasadzie odruchu Pawłowa.

— Zresztą — kończy R. — Gdyby Sienkiewicz związał się genetycznie z Hemingwayem i nauczył się pisać przemówienia to i tak nie odniósłby sukcesu Wałęsy w Kongresie Amerykańskim.

Ale to już zupełnie inne przemówienie.



# BIEG PRZEZ PŁOTKI

Falubaz w ajencji!

Ulubieniec narodu, poprzedni rzecznik prasowy rządu, miał, że od czasu kiedy agent CPN wydał mu resztkę w prezerwatywach, nie go nie jest w stanie w tym kraju zadziwić. Święte słowa! Żyjemy w bardzo ciekawym zakątku świata. Kto mógł na przykład przypuszczać, że kilogram polędwicy kosztować będzie więcej niż wcale nie tak dawno samochód. No, może samochód to za mocno powiedziane, mam bowiem na myśli cudo polskiej motoryzacji, fiata 126 p.

Dzisiaj stajemy się krajem samochodem stojącym. Na kółkach... Ktoś wyliczył, że utrzymanie smolecu z FSO pod tytułem polonez, ma kosztować 400 tys. złotych miesięcznie. To ja osobiście dziękuję, postoję. Ewentualnie przesiądę się na rower, bo to zdrowiej. Samochodowe lobby w kraju nie daje potencjalnemu nabywcy czterech kółek szansy wyboru. Albo bratku kupisz u nas albo będziesz chodził pieszo. Bo czyż nie jest obroną monopolistów z FSO i FSM wprowadzenie zaporowego cła na przywóz samochodów z zagranicy? Fabryka z Żerania zapowiada podniesienie ceny poloneza do 50 milionów złotych. Po kursie obowiązującym dziś, wychodzi mi, że będzie to równowartość w zaokrągleniu 10 tysięcy marek RFN. Za te pieniądze można tam kupić już zupełnie przyzwoity samochód.

Pomijam taki drobiazg, jak miliardy złotych płynące w ubiegłym roku do budżetu państwa z tytułu cła importowego za samochody. Dzisiaj minister Kuroń nie ma pieniędzy na wypłacanie zaległości rencistom, bo kasa jest pusta. Czy twórca nowych przepisów celnych przeanalizował, ile państwo może na tym stracić? Na niedawnej konferencji prasowej, przedstawiciel „Gazety Wyborczej” zadal to pytanie. Pani rzecznik jak zwykle czarując się uśmiechała, a wiceminister finansów przyznał, że nie dysponuje odpowiednimi danymi... Argumentowanie zaporowego cła, obroną przed wywozem dewiz, jest mało przekonujące.

I w ten sposób motoryzacja zaczyna nam się niebawem korjarzyć wyłącznie z meczami żużłowymi, ewentualnie jeszcze — telewizyjnymi migawkami z Formuły 1. Choć i nad polskim żużlem zawisły od kilku lat czarne chmury. Kiedyś byliśmy potęgą, potrafiliśmy wygrywać nawet z Anglikami, Szwedami czy Duńczykami. Później zaczęli nas lać nawet Czechosłowacy, którzy żużla uczyli się zresztą nad Wisłą. Dzisiaj pewnie plasujemy się w dolnych rejonach europejskiej klasyfikacji. Naszą specjalnością stało się marnowanie talentów, czego ostatnim przykładem może być na przykład gorzowianin Piotr Swist. Zamiast od paru sezonów jeździć w lidze angielskiej z najlepszymi żużlowcami świata, as Stali kisi się w krajowym sosie. Zdobędzie jeszcze parę złotych kasków, zostanie może nawet mistrzem kraju, a na międzynarodowych czapionatach oglądać będzie plecy Duńczyków, Anglików, a pewnie i coraz częściej Węgrów.

Powołano jakieś komisje, które ratować mają polski żużel. Tylko, że znaleźli się w nich ludzie, którzy również przyłożyli rękę do takiego stanu, w jakim dyscyplina ta się dzisiaj znalazła. Ja szanuję siwy włos pana Władysława Pietrzaka, ale jeśli każda narada żużlowa w centrali sprowadzi się do jego monologu, to w ten sposób nie uzdrowi się czarnego sportu.

Kluby mają coraz większe kłopoty finansowe. Znowu podrażało paliwo, oleje, sprzęt i akcesoria... Chętnych do dokładania do sportowego interesu (czytaj: sponsorów) nie widać. Cen biletów w nieskończoność też nie można podnosić. W nowej sytuacji ekonomicznej, pojęcie klubu zakładowego, może stać się nieaktualne. I doczekamy sytuacji, w której żużlowy klub ktoś chętny zechce wziąć w ajencję. Tylko czy znajdą się chętni...?

M. WIEKOWICZ

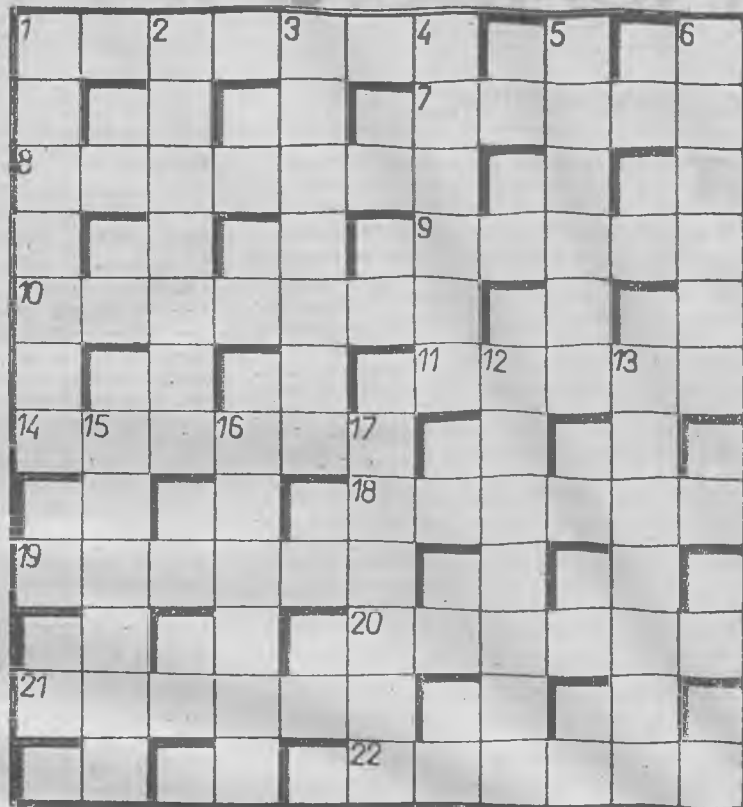
## Przypadki Mariusza Turzora

II.

W tajemniczeni wiedzieli, że dyrektorski stołek Mariusza F. powoli wysuwał się spod zaufanego siedzenia. Dyrektor był jeszcze mocny, jeszcze dyktował warunki i pił wódeczkę z naczelnikiem.

Siedział teraz w swoim gabinecie i z upodobaniem oddawał się wspomnieniom. Ostatni raz dał do wiwatu na imiennych znużonej życiem żony zaprzyjawnionego urzędnika państwowego. Pani domu, krótko po północy, zadeklarowała butelkę koniaku gruzińskiego, w zamian za chwilę zapomnienia. Mariusz F. dokładnie przyglądał się gospodyni. Myślał o swojej byłej żonie. Zestawiał rozbuchanie pierwszej kobiety, z prostą zadumą drugiej. Czym mógł zaskoczyć pierwszą, nie potrafiwszy zatrzymać drugiej? Przypomnił sobie dia-

## Krzyżówka



**POZIOMO:** 1) 7/9 zagrychy, 7) niby drogiocenny, a prawie bez wartości, 8) dużo białych gwiazdek, 9) rzeka między literami, 10) suchy borak, 11) eks-minister w kępie, 14) o co lub co do czego, 18) koronkowa przeczka, 19) łożo z piasecz, 20) pasjonujący gdy z gwiazdami, 21) przedstawiony abażur, 22) roślina bezrobotnych.

**PIKOWO:** 1) jedna z dwóch możliwości do wyboru, 2) za ofiarę, 3) mistrzyni ulatniania się, 4) miłasto na szyl lub w kapuscie, 5) przyjęłem do wiadomości, 6) kanalia wśród zwierząt, 12) rzeka przepłata w ogrodzie, 13) z wąską klatką, 15) bogini która wystrzeliła w 1917, 16) pastwisko dla narciarzy, 17) niebezpieczeństwo na deskach.

Rozwiązanie krzyżówki należy nadsyłać w kopertach z kuponem (numerem krzyżówki) do 28.01.1990 r., pod adresem redakcji. Wśród autorów najlepszych rozwiązań rozdajemy cenne nagrody. Termin nadsyłania rozwiązań z numeru 1 do 21 stycznia 1990 r.

## Dowcipy stanu wojennego

Leży Wanda w polskiej ziemi,  
bo nie chciała Niemca.  
Ale z tego nie wynika,  
żeby chciała bolszewika

— ★ —

Dlaczego tak długo wojsko nie mogło się uporać z powodzią w Płocku? Bo na wieść, że „lód ruszył” — wysłano czełgi.

— ★ —

DTV przeprowadza z babcią wywiad. — Była u mnie grupa operacyjna. Wysprzątała, wyczyściła, drew narabala. — Dobrze mówicie, babciu, tylko tak dalej, cały świat was słucha. — A Ameryka też? — Też. — W takim razie: ratunku!

gonoż Sylweckiego. Niestety jeszcze nie miał okazji sprawdzić jej skuteczności.

Tymczasem ktoś zaproponował rozbieranego pokera. Żona naczelnika parsknęła lekceważąco.

— Mariusz zacznie od zcgarka i dobrnie najdalej do szelek — powiedziała.

Rzeczywiście bawił się kiedyś w coś takiego, ale chłopskie korzenie zatrzymały w jego moralności strzępy przyzwoitości. Chociaż jego była żona interpretowała to zupełnie inaczej; powtarzała, że z chama pana nie zrobisz.

Ktoś inny zaproponował „grzybobranie”. Polegało to na połączeniu „rosyjskiej ruletki” z jedzeniem surowych grzybów. Technicznie było to bardzo proste: do torby należało włożyć kilkanaście pieczarek, mieszając je z dużym kawałkiem sromotnikowca. Zabawa polegała na wybieraniu spod stołu grzybów. Ktoś trafił na trujący fragment grzyba, jak na jeden nabój w bębenku colta.

— Surowe grzybki jadam tylko z octu — skomentowała propozycję naczelnikowa.

Mariusz F. miał okazję poznać stosunkowo dobrze żonę przyjaciela. Lubiał jej powierzchowność. Złośliwi tłumaczyli to złym smakiem pani neofitki, która uwielbiała świecidełka, sięgające klasą najwyższej jabłonemu. Mariusz F., natomiast, miał mentalność sroki: osłabiał go nawet szałczy blask kapsla od mleka. Wiedział, że naczelnikowa jest prostą



# Kronika towarzyska

† Piotr P., agent kinowy, były palacz c.o., były aktor i były redaktor, palił papierosa w „Ratuszowej” przed 17.00. Egzekwujące go zakaz palenia kierownika lokalu, Piotr P. poinformował, że pali i pije w towarzystwie redaktora i poety. Na co kierownik restauracji odrzekł, że dla niego wzmiankowani panowie są tylko konsumentami i żąda „nomenklatura” ich, a tym bardziej Piotra P., nie usprawiedliwia.

Zdarzenie powyższe dobitnie potwierdza palący brak w Zielonej Górze kawiarni literackiej.

\* \* \*

† Zanim minister Kiszczyk przystąpił do reformowania milicji, regionalne komendy zdążyły nagrodzić szczególnie zasłużonych ludzi w propagowaniu milicyjnych powinności. I tak w Komendzie Wojewódzkiej w Zielonej Górze 28 listopada rozdzielone zostały pochwały i pieniądze. Na lamach partyjnych pism wyróżniali się szczególnie Halina Ańska oraz Zbigniew Szydłowski. I kilku innych mniej znanych, z odpowiednią jednak gradacją finansową docenionych.

Nie obeszło się potem bez gratulacji, redaktor naczelny Nadodrza Janusz K. zrobił to z prawdziwym wzruszeniem.

\* \* \*

## Come back Zbigniewa Szymaniaka

Po trzech latach nieobecności, trzydziestoletni artysta-malarz, z trzyosobową rodziną, z trzech powodów — wrócił do kraju. Po pierwsze — mówi zielonogórski artysta — uświadomiłem sobie, że urodziłem się w określonym miejscu Europy, że władam określonym językiem i od tego uciec nie mogę. To przychodzi z czasem i jeśli ktoś chciałby emigrować, to powinien zrobić to dużo wcześniej przed ukształtowaniem świadomości. Po tym, zaczyna być to już dramatyczne. Obserwowałem emigrację polską: praktycznie każdy, kto wyemigrował po 25, 30 roku życia, w jakiś sposób jest zdegenerowany psychicznie. Po drugie: kondycja życiowa żony, po trzecie: przepowiednie Nostrodomusa, spowodowały ten mój come back. (Stąd prawdopodobnie te „trójki” w aktualnym życiorysie artysty).

Z. Szymaniak wrócił, żeby zrobić wystawę w BWA w Zielonej Górze. Mógł sprześć swoje obrazy w galeriach sprzedanych, ale jeszcze radzi sobie finansowo, jakby rozpędem „pewnych realizacji” na Zachodzie. Chociaż zagłada coraz częściej do kieszeni i jada coraz „puściej”.

Poza tym jest dziś eklektyczny w sztuce lecz akcjonizm, geometryzm i fotorealizm, są wtórne wobec etyczności malowania... już za złotówki.

kobietą i nie znosi ludzi z tak zwaną fantazją. Jej koniakową propozycję potraktował więc jako prowokację.

Był tak zdesperowany rozwodem, że poszedł — jak to mówią — na całość. Naczelnikowa hodowała złotą rybkę w okrągłym, kryształowym akwarium. Mariusz F. podszedł do stolika z naczyniem, włożył doń łapę, wyjął rybkę, wrzucił do pokala i zalał go po brzegi wódką wyborową.

— W ten sposób trochę obróciła się w formę, czyli sformalizowała się — wysylabizował ostatnie słowo.

I w tym momencie doznał Mariusz F. do właściwego punktu retrospekcji. Po zalaniu „hobby” naczelnikowej metylową formaliną, gospodyni dostała hysterii. W oczach gospodarza pojawił się podziw. Pozostali zamarli ze zdziwienia. Dobrze urzędujący pracownik administracji — skrót tej funkcji często pojawiał się przed nazwiskiem Mariusza F. — zdobył się na gest żywcem wyjęty z filmu Felliniego. Cóż może jedna, skromna kobieta? Zapytałby czytelnik kiczowatej powieści gazetowej, myśląc zapewne nie o tańcu Salome, lecz o ucieczce żony Mariusza F. z umięśnionym karateką.

Niestety, wśród gości naczelnikowej znalazł się podwładny Mariusza F., instruktor teatralny Zbigniew Maria Łoś. Był to klasyczny przypadek nawiedzonego działacza. Działacza, w nowym, niezrozumiałym dla dyrektora znaczeniu. Zbigniew Maria Łoś, nie tylko

RYSUNEK - ZAGADKA

Pomyśl, co to za obiekt i odpowiedź przyslij na adres redakcji do 30.01.90 r.

Czekają nagrody!



Rys. ZBIGNIEW JAWORSKI

Z książki Wiesławy Wierzchowskiej pt. „Sąd nieocenzurowany” (Film i literatura. Łódź 1989), będącej zbiorem 23 wywiadów z krytykami, wybieramy fragment rozmowy z Zbigniewem Makarewiczem:

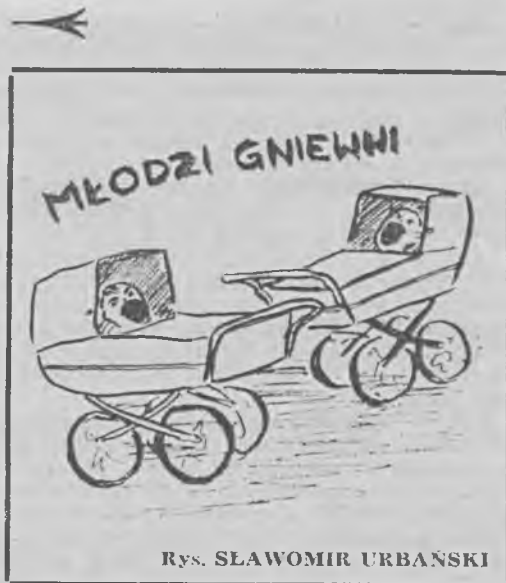
Z. MAKAREWICZ: Kiedyś pracowałem w Zielonej Górze w redakcji „Nadodrze”. Co dwa tygodnie musiałem dać tekst. Miałem obowiązek recenzowania wystaw zielonogórskich, gorzowskich, jeżdżenia w teren, opisywania rzeczy na bardzo różnych poziomach — od działalności amatorskiej po rzeczywiście ważne wydarzenia artystyczne. Raz mi się tylko zdarzyło, że nie wytrzymałem i przejechałem się po jednym z autorów.

W. WIERZCHOWSKA: Z Twoim temperamentem, tylko raz! Nie do wiary!

Z. MAKAREWICZ: Bo był to marny obrazek zatytułowany „Chwała hutnikom”. Dałem więc w tytule „Chwała hutnikom”. Czego nie cierpię to napuszonych tytułów przy mizernej pracy, podpierania się treściami patriotycznymi, socjalizmem i wszystkim innym zewnętrznym w stosunku do samej pracy.

Autorem dzieła „Chwała hutnikom” jest Zygmunt Pranga — były prezes rozwiązane-go po stanie wojennym ZPAP. Obecnie „niezależny”, niezrzeszony.

Tylko krowa nie zmienia poglądów



Rys. SŁAWOMIR URBAŃSKI

pisywał publicystyczne wiersze, ale umieszczał regionalne korespondencje w nielegalnym piśmie denaturowym, rozchodzącym się w całym kraju.

— To był jeden z ostatnich pańskich toastów, dyrektorze! — krzyknął Zbigniew Maria Łoś, zaraz po uspokojeniu naczelnikowej.

Mariusz F. nie bardzo zrozumiał o jaki toast chodzi. Lepiej orientował się w rybnych alegoriach, wszak zaliczał się do „plywającego” establiszmentu miasta powiatowego — aczkolwiek z bezpośrednim połączeniem lotniczym ze stolicą.

Zbigniew Maria Łoś podpadł już na „powitalnej” imprezie, nie chcąc wypić brudzia z szefem. Zwykły ten instruktor teatralny, zresztą z poważną wadą wymowy, wszędzie wietrzył korupcję, kliki i złodziejstwo. Najgorsze było to, że odnosił sukcesy. Jego grupa recytatorska wygrywała wszystkie wojewódzkie przeglądy, a sam Łoś miał tak rozbudowane kontakty, że sprowadzał do domu kultury najbardziej znanych aktorów, również z województwa. Mariusz F., bez specjalnego zaangażowania Zbigniewa Marii Łosia, czuł się w jego towarzystwie jak ignorant. W końcu okazało się, że Łoś zna dość dobrze język angielski. Tego było już za wiele.

Tak więc poczuł Mariusz F. drżenie dyrektorskiego krzesła. Z zadumy wyrwał go sygnał z „Interkomu”.

— Panie dyrektorze, jest już Łoś — szepnęła czuła sekretarka.

— Dawać go! — wrzasnął ze złością Mariusz F. LUKASZ NONEZ

# Tajemnice sowieckiego Olimpu...

Z DREM TADEUSZEM HUŃCZAKIEM ROZMAWIA ANDRZEJ GAJDA

**KED. ANDRZEJ GAJDA** — W strukturach władzy Związku Socjalistycznego najważniejszym ogniwem było i pozostaje do dziś Biuro Polityczne. Ono jest źródłem wszelkich decyzji politycznych, i co charakterystyczne, nie jest poddane żadnej kontroli. Skąd w ogóle wzięta się ta instytucja?

**DR TADEUSZ HUŃCZAK** — Biuro zostało powołane decyzją Komitetu Centralnego Rosyjskiej Komunistycznej Partii bolszewików w marcu 1919 r. Pierwszy jego skład stanowili: Lenin, Kamieniew, Krestinski, Trocki i Stalin. Kandydatami, czyli niepełnoprawnymi członkami Biura, zostali w tym czasie: Bucharin, Zinowiew i Kalinin. W 1921 r. miejsce Krestinskiego zajął Zinowiew, a na kandydata awansował Mołotow. Posiedzeniom Biura przewodniczył Lenin, choć nie było oficjalnego stanowiska przewodniczącego (sekretarz KC odgrywał w tym okresie rolę techniczno-administracyjną), w przypadku jego nieobecności obradami kierował Kamieniew.

**A.G.** — Kamieniew przewodniczył posiedzeniom Biura Politycznego, był pierwszym zastępcą Lenina w Radzie Komisarzy Ludowych i Radzie Pracy i Obrony, był pierwszą głową państwa sowieckiego (od 26 X do 9 XI 1917 r.), był więc jednym z najbardziej znaczących bolszewików. Jednak, kiedy weźmie się do ręki „Krótki kurs historii WKPb” można by sądzić, że Kamieniew był jednym z najgroźniejszych wrogów władzy sowieckiej. Kim więc był naprawdę Lew Kamieniew?

**T.II.** — Do 1926 r. był drugą osobą w państwie. Urodził się w 1883 r., nazywał się Rosenfeld, był Żydem i zostało mu to później wytknięte, a nawet wykorzystane, jako argument przeciwko niemu w walce o władzę po śmierci Lenina. Jego ojciec, który był maszynistą na kolei ukończył Instytut Technologiczny w Petersburgu, a matka Bestużewskie Kursy (rodzaj szkoły wyższej dla kobiet w carskiej Rosji). Lew Kamieniew rozpoczął studia na Uniwersytecie Moskiewskim i tam wstąpił do organizacji bolszewickiej. Miał 19 lat kiedy został działaczem politycznym, już po roku studiów zesłano go do Tyflisu w Gruzji, gdzie działał w organizacji bolszewików kaukaskich. Wyróżniała go duża inteligencja, pisał z dużą łatwością i był cenionym publicystą. Pełniąc różne funkcje, zwłaszcza po rewolucji, Kamieniew dał się poznać także jako doskonały organizator, Lenin nazywał go nawet „naszą szkapiną ciągnącą ten trudny wózek”.

**A.G.** — Borys Bażanow — sekretarz Politbiura — pisał o nim, iż „(...) jest człowiekiem mądrym i wykształconym, obdarzonym talentem pracownika państwowego. Gdyby nie komunizm, mógłby być dobrym socjalistycznym ministrem w kapitalistycznym państwie”.

**T.II.** — Z jednej strony Kamieniew był ciągle obecny na najwyższych szczytach władzy, a z drugiej — co podkreślają wszyscy obserwatorzy i uczestnicy ówczesnych wydarzeń — był pozbawiony ambicji przywódczych. Oczywiście pretendował do „kaftanu po Leninie”, jak wtedy mówiono i brał udział w walce o władzę — jednak nie chodziło mu o władzę osobistą.

**A.G.** — 18 października 1917 r. w gazecie M. Gorkiego „Nowaja Żiźń” Kamieniew opublikował list, w którym wyraźnie sprzeciwił się wybuchowi przewrotu bolszewickiego przed rozpoczęciem II Zjazdu Sowietów. W liście znalazło się nazwisko Zinowiewa, a sam list stał się potem jednym z koronnych argumentów przeciwko Kamieniewowi. Będą mu zarzucać, iż zdradził zamiary przewódców bolszewickich.

**T.II.** — Właściwie nie wydał on żadnych tajnych planów, bolszewicy od dawna publicznie dyskutowali o konieczności przeprowadzenia powstania zbrojnego. Tajemnicą poliszynela była np. data przewrotu, wszyscy spodziewali się go właśnie w momencie otwarcia obiadu zjazdu. Oburzenie wywołał przede wszystkim fakt podania do publicznej wiadomości rozdzwięków w wąskim kierownictwie partii bolszewickiej. Obserwujący rosyjską scenę polityczną z łatwością doszli do przekonania, że zarówno w partii, jak i wśród jej przywódców nie ma jednolitego stanowiska w kwestii zamachu stanu. Mimo iż Kamieniew i Zinowiew protestowali przeciwko zbyt szybkiemu wybuchowi powstania, to np. Kamieniew brał udział, a nawet był jednym z organizatorów dokonującego się w październiku przewrotu.

**A.G.** — Niektórych dziwi fakt, iż Lew Borysowicz był jednocześnie przyjacielem Lenina i Stalina, którego poznał na zesłaniu w Gruzji.

**T.II.** — Kamieniew był właściwie jedynym człowiekiem z tej ekipy, który cieszył się zaufaniem i przyjaźnią obu „ojców rewolucji”. Stalina rzeczywiście znał bardzo dobrze, zwłaszcza jego słabości. Być może dlatego popierał go w walce o władzę, to on m.in. wpadł na pomysł jak „obejść” ostatnią wolę Lenina i uniemożliwić odczytanie na XIII Zjeździe sławnego listu charakteryzującego przywódców bolszewickich.

**A.G.** — Co nim kierowało? Naiwne przekonanie, że Stalin będzie marionetką w jego rękach — chociaż on, jak powiedzieliśmy nie pretendował do sprawowania czołowych funkcji partyjno-politycznych — może jego i Zinowiewa, a może także Trockiego?



**T.II.** — W tej parze Kamieniew — Zinowiew do przejęcia władzy dążył rzeczywiście Zinowiew, ale obaj sądzili, że Stalin — osobowość raczej mierna — niewykształcony grubianin, będzie faktycznie narzędziem w ich walce przeciwko... Trockiemu. Stalin okazał się jednak wytrawnym graczem politycznym — to trzeba docenić — potrafił doskonale maskować swoje zamiary i ambicje.

Kolejną przyczyną, tłumaczącą owo dziwne zachowanie w stosunku do Stalina, była nienawiść Kamieniewa do Trockiego. Co ciekawe, był on mężem siostry Trockiego — Ołgi Dawidowny Bronstain. Ale gdy zrozumiał czego chce Stalin, Kamieniew stał się tym działaczem opozycji stalinowskiej, który pajostrzej występował w latach dwudziestych przeciwko sekretarzowi generalnemu i najbardziej zdecydowanie żądał pozbawienia go tej funkcji. Może był to odwet. Po śmierci Lenina wszyscy spodziewali się, że Kamieniew będzie jego następcą w Radzie Komisarzy. Stalin przekonał go wówczas, iż byłoby błędem politycznym, gdyby premierem takiego państwa chłopskiego jak Rosja był Żyd. Potem Stalin stopniowo odsuwał Kamieniewa, a także Zinowiewa od wszelkich stanowisk, usunięto ich także z partii. Nie wywołało to niezadowolonych w szeregach bolszewickich, już wtedy ukształtowała się opinia, że obaj są kunktatorami, ciągle zmieniają front. Kamieniew, główny przeciwnik Trockiego w latach 1922-24, w 1927 r. współpracuje z Trockim. Kamieniew, przeciwnik Bucharina w okresie wdrażania NEP-u, w 1929 r. działa ręką w rękę z Bucharinem, próbuje stworzyć wspólny blok antystalinowski.

**A.G.** — W sierpniu 1936 roku Kamieniew wraz z Zinowiewem zasiadają na ławie oskarżonych w pierwszym procesie moskiewskim.

**T.II.** — Stalin bawi się z nimi jak kot z myszami. Najpierw pozbawia ich członkostwa w partii, potem znowu dostępują zaszczytów (Kamieniew np. zostaje ambasadorem państwa sowieckiego we Włoszech). Wreszcie w 1935 roku NKWD organizuje tzw. proces Centrum Moskiewskiego. Kamieniew, oskarżony o przygotowywanie aktów terrorystycznych skierowanych przeciwko Stalinowi otrzymuje wyrok 5 lat. Po kilku miesiącach kolejny proces w „sprawie Kremłowskiej”. Kamieniew dostaje 10 lat, Stalin w dalszym ciągu jest niezadowolony z „rozliczenia” się z byłym przyjacielem i żąda od NKWD połączenia oskarżeń przeciwko Kamieniewowi z oskarżeniami pod adresem Trockiego. Powstaje wówczas twór tzw. Zjednoczona Opozycja Trockistowsko-Zinowiewowska, Kamieniew odgrywa tam, zdaniem NKWD, czołową rolę. Na procesie w sierpniu 1936 r. Kamieniew i Zinowiew otrzymują wyroki śmierci. Egzekucja odbywa się następnego dnia.

# PIEŚŃ PIJACKA Z HAKIEM

WALDEMAR MYSTKOWSKI

Ta tragiczna historia rozpisana jest na dwie osoby. Jedna nie żyje druga w areście śledczym oczekuje na osądzenie i wyrok. Kobieta i mężczyzna, obydwoje czterdziestoletni, pozostawali w konkubinacie do 20 września. Tego dnia kobieta zmarła w wyniku śmiertelnego pobicia przez swego partnera.

Wczesna jesień minionego roku była przedłużeniem upalnego lata i końcem życia Ireny P. Było ono marne, ale nawet w tej postaci pozostawało jednak darem, Czesław B. swoje zachował choć jego miejsce jest za kratami. Oto opowieść, ze zrozumiałych względów ułożona, gdyż zdani jesteśmy na relację jednej strony. A że ta historia składa się z ekspozycji, reprzyty, kulminacji, a wreszcie finału więc usprawiedliwia tytuł. Hak, to ów monstrualny katz, który Czesław B. będzie długo leczył w ośrodku penitencjarnym.

Jak większość pijących, Czesław B. broni się — na razie przed prokuratorem — że pił nie więcej, niż inni. Dwa razy w tygodniu kupował po jednej butelce. Taka wychodzi mu przeciętna. Piłi przeważnie sami, on i Irena P., dzisiaj denatka. Ona piła więcej. W nadmiernych ilościach spożywała alkohol, wino, piwo. Jak kupiła cztery butelki piwa — relacjonuje Czesław B. — to chowała przed nim, a następnie wydzielala mu jedną butelkę. Wstawala nawet w nocy, aby wypić alkohol.

Niejednokrotnie namawiał ją do podjęcia leczenia. A nawet straszył, że odda na tabletki. Ze straszyl, należy mu wierzyć. Otoż Czesław B. to gabarytowo pełnowartościowy mężczyzna, a Irena P. była osobą szczupłą, o wzniesienie tylko 142 cm i wadze 40 kilogramów. Tę przewagę wykorzystywał. Bił ją, ale sporadycznie. Raz jak przyłapał na pierwszej zdradzie, stłukł ją. Choć jak przyłapał

na drugiej zdradzie — nie zrobił tego i nie wie czemu był tak pobłażliwy.

Innych powodów do bicia było dużo. Przebywała często poza domem, znikala na dłuższe okresy. Wlóczyla się wtedy po melinach. Tłumaczyła się, że przebywała u rodziców i córki. Czesław B. sprawdzał, okazywało się to kłamstwem. Więc bił. Przeważnie robił to rękoma, znosiła takie bicia ze średnimi obrażeniami ciała.

Tak, zdarzyło się, że raz złożyła doniesienie do prokuratury w sprawie znęcania. Za namową rodziców. Ale umorzono, gdy namówił ją, aby wycofała sprawę.

Czesławowi B. zakłócano także sen. Przychodzili w nocy nieznani mu mężczyźni, dobijali się do mieszkania krzycząc pod drzwiami. Nieraz musiał interweniować. Mówił, aby odeszli, odpychał ich na siłę od drzwi. Irena mówiła, że są to jej znajomi, koledzy lub pacjenci ze szpitala.

Pracowała jako salowa na oddziale laryngologii. Przynosiła jakiś żółtawy płyn, paskudztwo, w litrowych butelkach. Mówiła, że to spirytus. Kiedyś dała mu spróbować, było to coś gorzkiego. Owszem, pił to, ale w umiarkowanych ilościach.

Oto.

19 września, w kryminologii mówi się krytycznego dnia, pracę skończył o siedemnastej. Rzadko pracował, ale tego dnia — mu się to zdarzyło. Kopał jakieś rowy przy ulicy Zamenhofa. Tego dnia — mówi Czesław B. — nie pił nawet piwa, bo pracował sam i nie miał kto skończyć. Trzeźwy dotarł do domu, drzwi były zamknięte, a klucz nie wchodził do zamka, gdyż inny blokował z drugiej strony. Mocno pukał, a potem kopał w drzwi. Przypuszczał różne rzeczy, a w szczególności, że jest tam mężczyzna. Dlatego wyważył drzwi.

Uderzył ją od razu.

Upadła.

Sprawdził kuchnię i dwa pozostałe pokoje, czy ktoś jest.

Nikogo nie było.

Oddajmy głos Czesławowi B.:

— Biłem jedną pięścią prawej ręki. Upadła do tyłu. Gdy leżała była przytomna, zapalałem za bluzkę i spódnice i rzuciłem na tapczan. Na plecach leżała, zacząłem bić rękoma i pięściami po całym ciele. Po klatce piersiowej, brzuchu. W głowę mniej, bo zasłaniała się rękami. Zasłaniała się, ale z jednej i z drugiej strony powstawała luka. Widziałem dużo krwi.

Przestałem ją bić, gdy po raz pierwszy się odezwała. Prosiła, aby nie bić więcej. Wtedy przestałem. Na dworze było widno jeszcze. Zaprowadziłem do łazienki, obmyła się. Poszła do kuchni, poknęła pyralgin. Ja naprawiałem zamek w drzwiach. Po wszystkim poszedłem spać. Udałem się sam na tapczan do tego pokoju, gdzie ją biłem.

Gdy się obudził, nie było jej w domu. Okrwawioną bluzkę i spódnice podniósł z podłogi, w łazience włożył je do kubła.

Tymczasem Irena B. o godzinie trzeciej w nocy zjawila się u rodziców. Była pobita, strasznie wyglądała i nie nie mówiła. Bonie nie mogła mówić. Położyła się spać. Obudziła się około ósmej, jęczała z bólu i nie reagowała na słowa. Rodzice wyczekiwali, aż jej stan się nieco poprawi. Daremnie. Wreszcie o dwunastej matka poszła do „Palomy”, aby przedzwonić na pogotowie. Gdy po chwili przybyło, lekarz stwierdził zgon.

Następnie zwykła akcja milicji. W mieszkaniu nie zastali Czesława B. Pijany, został zatrzymany kilka godzin później.

Leczył katz i długo to będzie robił. Artykuł 157, paragraf 2 kodeksu postępowania karnego.

A.G. — *Roj Miedwiediew twierdzi, iż Kamieniew napisał swój wyrok śmierci, wstępując na XVII Zjeździe WKP(b).*

T.H. — *W 1932 r. na „Zjeździe Zwycięzców”, który w zasadzie zaakceptował czystkę dokonane przez Stalina na przelomie lat trzydziestych i nową politykę gospodarczą (przede wszystkim stalinowski plan kolektywizacji wsi), Kamieniew wygłosił serwilistyczne przemówienie, w którym sklasyfikował swoje zachowanie jako kontrrewolucyjną działalność polityczną i ujął ją nie jako przestępstwo polityczne ale prawne. Potem prokurator Wyszynski wykorzystał treść owej samokrytyki Kamieniewa w konstrukcji aktu oskarżenia.*

A.G. — *Podczas procesu Kamieniew poddał się właściwie bez walki, w przeciwieństwie do Bucharina, który w niespełna dwa lata później zasiadł na ławie oskarżonych i przeciwstawił się Stalinowi.*

T.H. — *Kamieniew i jego współtowarzysz niedoli — Zinowiew sądzili iż zostaną ulaskawieni. Stalin zastosował wobec nich perfidny chwyt: w kilka dni przed rozpoczęciem procesu Rada Najwyższa ZSRR uchwalila dekret o amnestii i Kamieniew był przekonany, że ten akt adresowany jest właśnie do nich. Przyznawali się do każdego zarzutu przed sądem. Ponadto Stalin obiecał Kamieniewowi pozostawienie w spokoju jego rodziny, oczywiście nie dotrzymał słowa: żona tuż po procesie aresztowana, zginęła w obozie, dwaj starsi synowie Aleksander i Jurij zostali zamordowani w 1939 r. Przeżył tylko najmłodszy syn Władimir. Długie ręce Stalina dosięgły nawet wnuka Kamieniewa, który po skończeniu 17 lat (w 1951 r.) został aresztowany i skazany na 10 lat obozu. Na wolność wyszedł po XX Zjeździe i zmarł po kilku miesiącach.*

Czy Kamieniew poddał się bez walki? Był człowiekiem głęboko przekonanym o słuszności idei, której służył i sądzę że to w jakiś sposób tłumaczy jego zachowanie podczas procesu. Zażądano aby po raz ostatni przysłużył się partii, a on zgodził się na to. Opór czy odrzucenie oskarżeń przed sądem byłoby swoistym przyznaniem się do tego, iż on, Kamieniew działa na szkodę WKP(b). Dla starych działaczy bolszewickich, dla owej „leninowskiej gwardii” Partia i jej interes były wartością najwyższą.

## Drogi Czytelniku!

### O czym chcesz czytać w „Gazecie Nowej”?

**W czwartek i piątek, tj. 18 i 19 stycznia w redakcji „Gazety Nowej” przy telefonach 30-01, 709-66 dyżurować będą dziennikarze.**

**Prosimy o uwagi i opinie na ten temat.**

**Zadzwoń, napisz!**

# SYN PUŁKU

IRENA KUBICKA

Wylądował, jak spadochroniarz w redakcji Dwutygodnika. Zweryfikowany na najwyższym chyba diapazone opuścił swój macierzysty organ z nadrukiem „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się”, by jako cywilny żołnierz Generała czuwać, tropić, dusić w zarodku, likwidować. Mnie właśnie zlikwidował. A właściwie zlikwidowałam się sama. Nie odpowiadała mi musztra zupaka Napisalam wtedy, lat temu osiem reportaży — nie ujrzał on nigdzie światła dziennego — którego treść może dziś tylko śmieszyć. Zabawmy się więc kosztem syna pułku, bo sam się tak nazwał w euforii kariery stanu wojennego.

Nie minął jeszcze pierwszy miesiąc stanu wojennego, a już trwa kolejna wspinaczka na górę. Zawsze można później powiedzieć, że było się blisko szczytu, choć ze stromizn leciało się na leb na szyję. Z tych upadków dziennikarze — nie wszyscy, nie wszyscy, ale tak zwana znakomita większość — podnosili się najszybciej. Jeszcze z góry leca ostatnie kamienie, a oni już gotowi do dalszej wspinaczki, w pełnym rynsztunku rzec można. Tym razem dosłownie: mundurki wojskowe jak na nich szyte, najokazalej wyglądali w nich w okienku telewizora Krajewski i Tumanowicz.

Syn pułku pojawił się w redakcji Dwutygodnika wykopawszy przed tym ze stolka zastępcę redaktora naczelnego, by sam zająć to miejsce, ale umundurowany nie był. Uzbrojony jednak w przekonanie o swoim posłannictwie. A posłano go, czego nie ukrywał, po uprzednim namaszczeniu w Komitecie. Widać zasłużyłem sobie na to, skomentował krótko. Najpierw służył, potem zasłużył, teraz może zająć się ustawianiem pilnowaniem i tropieniem. Co tropi? Przede wszystkim aluzje. Stary kawał, mistrzem był w tym Arakczajew, syn pułku do pięt mu pod tym względem nie dorasta.

Proszę pana, słowa znaczą, to co znaczą i ani trochę więcej. On się nie zgadza. Z nosem nad maszynopisem, wietrzy aluzje, skojarzenia, które mogą podburzyć. A przede wszystkim mogą się nie podobać

w Komitecie. To, co on sam pisze na pewno się w Komitecie podoba. Metodę obrał najprostszą: bierze się tak zwane wytyczne, i dla potwierdzenia ich słuszności dobiera się czołwieka. Tak się zawsze znajduje. I to jest głos z dołu, skromnie i demokratycznie. Natomiast on, syn pułku jakby siedział teraz na górze i to wywindowany na bagnetach. Ale to jest mała górka, choć on sobie z tego nie zdaje sprawy. Bo na prowincji każde wzniesienie jest niemal górą Mahometa.

Prowincjonalność — mówię mu — nie polega na wysokości gór — tylko na sposobie myślenia. On jednak nie przyjmuje tego do wiadomości. Choć zna ludzi, których prowincjonalność nie sposób, może nawet powiedzieć, że to były dość bliskie znajomości. Na przykład ze stołecznym pisarzem Markiem Nowakowskim. Niestety zszedł do podziemia. To się naturalnie synowi pułku nie podoba, ale jeszcze gorzej jest ze Zdzisławem Najderem z Wolnej Europy. Tę znajomość, choć poniekąd światową, chętnie by wykreślił z pamięci i otrząsa się z niej publicznie wręcz ze wstrętem. I o Najder daleko, pisarz podziemny z Warszawy bliżej, ale najbliższe własne otoczenie, w którym trzeba tropić. Różne sprawy, ale także aluzje. Aluzju poniał? Nie poniał, ale uważa, że poniał.

— Ja przez panią mam kłopoty w Komitecie...

— Jakie kłopoty? Solidarność zawieszona, tak zwana ekstremistką nie bylam, piszę tu niewinne felietony...

— To nie przez Solidarność, to przez królową Bonę.

— A co Bona ma do WRON-a?

Zaczynam już mówić do rymu, tak mnie ten syn pułku usposabia.

— Tylko bez rymów, zwłaszcza takich. Niech się pani lepiej zastanowi, jak czytelnik może zrozumieć takie zdanie z pani felietonu? Co pani mu sugeruje?

„Zanurzenie się w epokę Jagiellonów, choć był to już jej schyłkowy okres, a w odniesieniu do samej Bony tylko 40 lat jej współpanowania wprost, może służyć pokrzepieniu ducha, że oto byliśmy kra-

## Nowe po świebodzińsku

Ciąg dalszy ze str. 6

(za niską cenę)... W związku z tym proszę o skontaktowanie się ze mną w celu omówienia w/w sprawy”.

Ciekawe, jaki może być cel owego „skontaktowania się”. Czyżby Naczelnik montował własną koalicję?

W dodatku radni czują się nadal bezradni. Na październikowej sesji podjęto uchwałę o uzupełnieniu przedstawicielami „Solidarności” i Komitetu Obywatelskiego oraz radnymi, działającymi w urzędzie komisji d/s rozdziału mieszkań komunalnych oraz sprzedaży działek i mieszkań. Tymczasem pierwsza z nich zebrała się już cztery dni później w starym składzie, aby „rozdysponować” oddawany właśnie 60-rodzinny blok Widać nowi członkowie są zupełnie niepotrzebni, starzy dosko nale dają sobie radę (niektórzy ponad 10 lat, chociaż skład komisji winien być co trzy lata wymieniany).

Czy wszystko to może zrekomensować oca na przewodniczącego MKO „Solidarność” Ry szarda Welyczko: „to jedyni radni, którym się naprawdę chce, jedyni, którzy autentycznie wyrażają opinie naszej świebodzińskiej społeczności”?

EDWARD J. MINCER

PS. Za tydzień — Ludzie mówią: „odchodzą ca władza chapie, co może”, radni myślą o złożeniu mandatów, Naczelnik wraca z urlopu.



Zielona Góra, 13 stycznia 1999 r.

Szanowny Panie Redaktorze

Czuję się zobligowany do wypowiedzi dotyczącej Waszego pisma (proszę, jeśli to mieści się w porządku niezależności Redakcji, o jej zamieszczenie w tygodniku), choćby z tytułu publicznego wymienienia imię mego nazwiska przy okazji akcji promującej „Gazetę Nową”. Osiem pragnę oświadczyć, że nie było moją intencją wspieranie inicjatywy powołania tygodnika stawiającego sobie za cel popieranie politycznej ideologii pana Korwina-Mikke. Nie zaprzeczam, że pewne aspekty liberalizmu gospodarczego wydają się interesujące i są mi nawet dość bliskie, ale też nie czuję się do niej wspólnoty z jakimiś domniemanymi liberalami z PSL czy PZPR, jakoby, wedle Waszej sugestii, nie tworzący mi jeszcze frakcji czy klubu w parlamencie w połączeniu z posłami z OKP. Idea, zaiste, szokująca. Przyznaję natomiast, że należę, na co zresztą uskażuje jednoznacznie mój mandat poselski, do solidarnościowego ruchu obywatelskiego i pozostaję w związku z tym z nadzieją, że dla tego właśnie ruchu łamy Waszej gazety pozostaną otwarte w stopniu równym jak dla zwolenników pana Korwina-Mikke.

Na koniec słowo jeszcze o zamieszczonej w numerze 1 rozmowie ze mną przeprowadzonej przez pana Konrada Stanglewicza. Z pewną przykrością konstatuje, że z tekstem owym, niestety pozbawionym autoryzacji, nie do końca mogę się identyfikować (nie wspominając już o zastosowanej w nim interpunkcji).

Zycząc sukcesów zawodowych i powodzenia w czytelników, pozostaję z szacunkiem

JAROSŁAW BARAŃCZAK  
poseł OKP

OD REDAKCJI: Zapewniamy p. posła J. Barańczaka, że nie jesteśmy pismem liberalów. Jesteśmy pismem niezależnym, ale o orientacji obywatelskiej.

## Co się komu podoba?

Nie każdemu podoba się to, że godło narodowe stało się godłem państwowym, ponieważ to oznacza, że państwo stało się państwem narodowym, a nie dyktatorskim gangiem. Ja także sądziłem, że najpierw się powinno powrócić do całości w rękach narodu, że to znaczy różnicę jeszcze elementy dyktatury, potem przez przyjęcie nowego godła ukoronować dzieło, lecz bardzo dobrze się stało, co nie stało. Uspomniałem senatora Lipca z obu stron za taki uspaniał prezent choć zaznaczam, że gdyby mi się nawinął poseł z PZPR czy z SD, również ucałowałbym go. Godło i nazwa przysługujące państwu narodu przyspiesza umiarowanie państwa.

Trzeba tu koniecznie zauważyć, że nie nastąpiło ukoronowanie orła PRL, lecz całkowita wymiana godła. Niebyleż nie dzielić się na elementy, tak samo jak państwo nie może należeć w części do narodu, a w części do dyktatora. To jest zupełnie drugi orzeł, ten sam, którego w Ośrodku Odosobnienia w Głogowie milicja z orłami bez korony na czapkach zrzuciła ze ściany i zmiędziała obcasami swoich czarnych butów.

Andabacie z „Gazety Lubuskiej” nie podoba się zmiana godła, a więc i panującego. Jego przykrość jest tak wielka, że aż się posunął do sztycherstwa z godła i uczuć narodowych. Bo pisał, że korona jest zaśmieciła. Przeczytawszy się byłem tak mocno wzburzony, że mi się ręka wyciągnęła do kodeksu karny, ale zrezygnowałem się, bo czyż ja sam postępowałem inaczej? W latach 1944-45 godło nowego, agresywnego państwa nazywalismy powszechnie kurą, tak się nam ono nie podobało. Używałem też dalej tej nazwy, kiedy się czulem bezpieczny w swoim gronie. Czy Andabacie ja jestem lepszy jeden od drugiego? W tym wypadku raczej nie, rzecz jedynie w tym, co się komu podoba. Ale to nie ramka pytania, co się komu podoba.

JERZY PODPIEŁSKI

## Ogłaszać się w „Nowej”

Drobne ogłoszenia drukujemy  
bezpłatnie

Biuro Reklam „GN”

pl. Bohaterów Stalingradu 13  
od pn. do pt.: od 12.00 – 14.00

jem kwitnącym, potęgą i co ważne, jeśli nie najważniejsza, krajem tolerancyjnym. Tak tolerancyjnym w sprawach wiary, że ta tolerancja przeniosła się także w sferę polityki i katolicka szlachta wybierała na posłów przeważnie protestantów i w ogóle innowierców. Tak było chociażby z Mikołajem Rejem, którego kalwinizm nie odgrywał na arenie politycznej żadnej roli”

— Co za skojarzenia? Czyżby pan zapomniał, co powiedział Generał, że każdy, niezależnie skąd przychodzi, a chce służyć ojczyźnie i tak dalej...

Widać, że syn pułku główkuje, że być może święte słowa Generała, które powinien bezbłędnie i bez jankania umieć recytować nawet przez sen, nie zapadły w jego pamięć, przeciężoną instrukcjami. Ciąg nie więc swoje.

— To jest aluzja, tak to może odczuć czytelnik, o skojarzenie latwo...

— Ależ to działo się 400 lat temu!

— Odległość, że tak powiem czasowa, nie gra roli. Myśli, pani, że trudno odczytać aluzję z nauk Abelarda, choć żył on nie czterysta, a 800 lat temu? Ja tu mam zakreślony taki pani kawałek, od którego się włoży jeża na głowę:

„mogą to być bardziej lub mniej obojętne scholastyczne spory teologiczne, ale w filozofii Abelarda można znaleźć odwieczne i zawsze, żywe, także dzisiaj, założenia jak to że człowiek sam odpowiada za swoje czyny. Jedynym zaś kryterium oceny moralnej człowieka jest zgodność intencji działania z jego własnymi przekonaniem”.

Milczę, ale syn pułku nie szczędzi sobie:

— Pani myśli, że czytelnik jest głupi, a on wszystko rozumie i między wierszami wyczyta. Prus, Bolesław, taki niby miły dziadunio, jak go pani w swoim felietonie nazwała, a co wypisywał o rewolucji z 1905 roku?

„Duszac rewolucję rząd wytepia najenergiczniejszych i paraliżuje całe życie narodowe. Lekarstwo równie zle jak choroba, a przeciw upadek narodu wciąż trwa, gdy tymczasem chodzi o wzmocnienie”.

Pewnie, że o wzmocnienie. mówię oszołomiona Ale to jeszcze nie wszystko, nie ostatnie słowo syna pułku, którym chce mnie zmiążyć, dowieść, że oto działam publicznie na szkodę państwa socjalistycznego, które w dodatku znajduje się w stanie wojennym z własnym narodem. Pada ostatni, no może przedostatni argument, bo właściwie to przejechałam się nie na Witkacym, lecz na Katarzynie II, tak jest, carycy. Gdzie Rzym. gdzie Krym? Rzym by mi może syn pułku darował, ale Krymu nigdy.

Z Witkacym to było tak: niewinny felietonik, lecz z racji zjazdu witkacologów w Brukseli padło tam pewne zdanie, którego nie widziałam powodu nie przytoczyć.

„W swoich sztukach szczególnie w „Szewcach” i „Nienasyceniu” Witkacy w sposób proroczy, bo tak się to dzisiaj określa, przewidział i dał wyrazisty portret totalitaryzmu, który niszczy człowieka — rozkłada w nim to, co najwartościowsze, zmienia go w jakąś masę, która daje się dowolnie ugniatać. Potwierdza to każde ustępstwo, odejście od norm moralnych na rzecz wyimaginowanych wyższych racji”

No wie pan, co za brzydkie, brudne powiedziała bym myśli...

— Trele morele, dzisiaj ludzie w gazetach wszystko wyłapują i wszystko z wszystkim kojarzą.

— Gdzie tam wyłapują! Jak już samo życie jest dla niektórych, la-panką.

Syn pułku nadstawia uszu, można nawet powiedzieć, że strzyże uszami, choć daleko tym uszom do urbanowych. Macha jednak ręką i przystępuje do ostatniego, jak się miało okazać, natarcia.

A z imperatrycą to było tak. Pisałam właśnie felieton na temat dyskusji o sprowadzeniu prochów króla Stanisława Augusta do Polski, a ponieważ jest to postać do dziś, jak to się określa z upodobaniem, kontrowersyjna. wspomniałam o ostatnim spotkaniu dawnych kochanków, to znaczy Stanisława Augusta i Katarzyny.

Spotkali się na Dnieprze zimą, imperatorowa na galerze, król w szalupie, nie widząc się przed tym przez 25 lat. Król miał plany polityczne, chciał ratować, co się da, ale imperatorowa zbyła go krótko: to nie jest rozmowa, którą by można prowadzić na galerze. O tym spotkaniu jeden z jego uczestników, książę de Ligne, powie później: król czekał na to spotkanie trzy miesiące, wydał trzy miliony złotych, aby ją widzieć przez trzy godziny.

Ten kawałek nawet się synowi pułku podobał. Romantyczny Nie mógł natomiast darować mi jednego, jedyne go zdania, w dalszym ciągu felietonu. Chcąc bowiem jakoś wybielić króla, do którego czuję sympatię i udowodnić jak bardzo był bezsilny w swych poczynaniach, przytoczyłam zdanie z listu Katarzyny II do jej ambasadora w Warszawie Sieversa ze stycznia 1793 roku.

„Wziąwszy pod uwagę niestalość i lekkomyślność narodu polskiego, stwierdzoną ku Rosji nienawiść, przychodzimy do przekonania, że nie możemy mieć w nim sąsiada spokojnego i bezpiecznego, dopóty, — dopóki nie będzie doprowadzony do zupełnej bezsilności i niemocy”.

Czyżby syn pułku poczuł się urażony w swym patriotyzmie charakterystyką Polaków, którą sformułowała Katarzyna II? Jeśli tak, to może niepotrzebnie rozstałam się tak gwałtownie z Dwutygodnikiem i jego wojennym opiekunem. Sądzą jednak, że syna pułku zgniewało w moim cytacie zupełnie co innego.

IRENA KUBICKA



Punkt sprzedaży: Zielona Góra, Grottegera 7 tel. 713-80

KSIAZKA IDEALNA

Opawnych postaciach i książkach latami krąży legendy, aż w końcu wątpli się w istnienie postaci i samego tytułu. Te dwie cechy łączy w sobie „Dziennik 1934”. Leopolda Tyrmanda, przybliżający klimat pewnej epoki, na szczęście minionej Jego bohaterowie to autor, jego znajomi. Kłisiel, Kalużyński oraz całe środowisko artystyczne Warszawy ówczesnego okresu Płotki i historie znane. Lektura wciągająca i dla każdego. Format idealny do zimowego płaszcza. Cena 4000 zł. o pięćset złotych taniej niż w księgarniach. Leopold Tyrman. „Dziennik 1934”, wyd. Res Publica.

KSIAZKA ZAGADKA

„Szczęśliwy weekend” ma w podtytułach jedną z najdziwniejszych powieści jakie przeczytałem w ostatnim czasie. Ludzie, którzy choć raz w życiu mieli tzw. sytuacyjne poczucie humoru będą ją czytać z przyjemnością. Zresztą na samym końcu okazuje się że mamy do czynienia z kryminałem w konwencji amerykańskiego pisarza Vonnegutta. Autor jest pisarzem czeskim przebywającym na emigracji w RFN. Pierwsze wydanie podziemne, bardzo dobry druk oraz klejente. Można czytać w deszczu. Zgłęta w pół miesiąca się w kieszonkowej. Cena 2000 zł. Vlastimil Trešnak „To, co najistotniejsze o panu Moritzu”, wyd. Niezależna Oficyna Wydawnicza NOWA.

HISTORIA PEWNEJ KADENCJI

Przebieg na rozwiązywanie Związku Literatów Polskich możemy znaleźć we wspomnieniach jego ostatniego prezesa Jana Józefa Szczepańskiego. Jaką rolę odegrał w tym gen. Kiszczak, oraz inne postacie tamtego okresu, o tym czytelnik dowiędzie się z pierwszej ręki. Czyta się ją jak popularny na Zachodzie gatunek horroru politycznego. Pierwsze wydanie, krajowe, legalne. Format do kieszeni. Cena 6000 zł. Jan Józef Szczepański. „Kadencja”, wyd. Znak.

ROBERT GROMADZKI

Go się nie podoba? (sonda)

„Gazeta Nowa” przeprowadziła pierwszą sondę wśród czytelników. Na pytanie — co nie podoba się Pani (Panu) — odpowiedzieli mieszkańcy Zielonej Góry i Nowej Soli.

Alicja K. — farmaceutka z Zielonej Góry — nie podoba mi się Festiwal Piosenki Radzieckiej i wielki szum jaki każdego roku towarzyszy tej imprezie.

Anna Z. — chemik, pracownik ZOZ w Zielonej Górze — cała Zielona Góra jako miasto zupełnie bez tradycji, nie podoba mi się wyjątkowa nieuprzejmość ludzi oraz zbiorowe pijaństwo w okresie Winobrania.

Wacław G. — pracownik „Zastalu” — trwający już chyba 10 lat, nieustanny remont dwóch kamieniczek obok naszego Ratusza oraz pogarszający się stan całego śródmieścia.

Zbigniew S. — taksówkarz — stan dróg w mieście.

Asystent WSInż. — prof. T. Biliński, który po raz drugi został posłem, przez lata był konsekwentnym członkiem PZPR, a dziś należy do reformatorów partii.

Zdzisław Piotrowski — prezes Towarzystwa Miłośników Tradycji w Z. Górze — zakłamanie mgr K. Jakubowskiego, który jako wiceprezydent przez jedenaście miesięcy w roku sφεuje zielonogórskiemu komitetowi przeciwalkoholowemu, a w dwunastym miesiącu, staje na czele komitetu organizacyjnego obchodów winobrania.

Barbara Bartocha — wiceprezydent Z. Góry — brak z prawdziwego zdarzenia oczyszczalni ścieków i wysypiska śmieci, niskie tempo budownictwa mieszkaniowego, a także brak poszanowania dla zieleni i parków przez mieszkańców.

Waldemar Lewandowski — pracownik „Falubazu” — forma handlu na ulicy Kasprówicza, władze miasta nie zrobiły nic, aby pomóc zarówno sprzedającym jak i kupującym.

Grzegorz W. — nauczyciel — „Gazeta Lubuska”, która w każdym momencie mocno trzymała linię PZPR, nawet teraz nie zmieniła się wiele.

Alina M. — pedagog szkolny — brud w mieście, pomalowane ściany, zaniebane klatki schodowe.

— \* —

Halina L. — pracownik banku w Nowej Soli — brudne miasto zła organizacja handlu i sklepy spożywcze w oplakany stan sanitarnym.

Barbara W. — pracownica NFN „Odra” — nie podoba mi się, że to miasto jest po prostu martwe i nic się nie dzieje szczególnie w sferze kultury.

Małżeństwo emerytów — brudne miasto i powybijane szyby na głównych ulicach Nowej Soli.

Mieszkanek N. Soli — coraz większy brud na ulicach i placach w centrum miasta.

Marian Z. — mieszkaniec N. Soli — nie podobają mi się władze miasta i nieruchawa MRN.

Kazimierz K. — emeryt — projekt zmian nazw ulic, który będzie zbyt drogo kosztował.

Andrzej B. — mieszkaniec Nowej Soli — brak przejścia podziemnego pod przejazdem kolejowym na ulicy Wojska Polskiego.

Jan Z. — mieszkaniec Nowej Soli — kopące kominy fabryk zlokalizowanych w centrum miasta, szczególnie Dozamet, HFN „Odra” i „Poldrobu” oraz jakość chleba, który jest najgorszy w województwie

OPR. L. TYL.

# Nikt nie może być sędzią we własnej sprawie

Z JANUSZEM KORWINEM — MIKKE ROZMAWIA KONRAD STANGLEWICZ

(Z liderem Unii Polityki Realnej Januszem Korwinem-Mikke rozmawia Konrad Stanglewicz).

**K. STANGLEWICZ:** Liberalizm to kwestia natury czy raczej spekulacji myślowej?

**J. KORWIN-MIKKE:** Liberalizm to przede wszystkim kwestia zdrowego rozsądku. Jak powiada Kisiel — naszym programem jest normalność. To także naturalna skłonność do ponoszenia ryzyka. Jest taki stary eksperyment psychologiczny. Proponuje się 1000 zł albo 2000 jeśli wypadnie orzeł lub nie gdy wypadnie reszka. Otóż zwolennik socjalizmu wybiera 1000 lub nawet 500 zł byle było pewne. 2000 z szansą fifty fifty wybierze ten, kto woli ryzyko, hazard. Ci, którzy stawiają na pewność i bezpieczeństwo nigdy niczego nie zbudują. To ludzie do wypełniania luk w systemie. Front tworzą ryzykanci. Oni przebijają głową mury, oni przewodzą, oni budują. Ci, którzy ryzykują stanowią czołówkę w każdej dziedzinie i w przemysłowej, i w ideologicznej.

**K.S.:** Wynika z tego, że liberalizm nie jest tylko doktryną ekonomiczną czy ideologią.

**J.K.-M.:** To postawa życiowa. Z tym, że państwo liberalne może funkcjonować nawet bez liberalów.

**K.S.:** Jak to? Choćby przywódcy, prawnicy powinni być liberalni.

**J.K.-M.:** Nie. Może się np. zdarzyć, że król wprowadził w swoim państwie liberalizm. Jego potomek, następca tronu wcale się na tym nie zna ale utrzymuje ustrój ustanowiony przez ojca. I wszystko działa znakomicie. Pan może być np. faszystą i mówić, że od Żyda chleba nie kupi. Ale chleb kupuje się na wolnym rynku i nie stwierdzi pan kto ten chleb wypiekał, Żyd czy nie Żyd.

**K.S.:** Jaką siłę stanowią w dzisiejszej Polsce liberalowie? Czy nie tworzą wyspy w morzu socjalizmu?

**J.K.-M.:** Kolonię tworzą liberalowie praktycy, ci którzy prowadzą firmy, zakładają własne interesy. Oni często nawet nie wiedzą że są liberalami. To naturszczycy. Poważną siłą polityczną staniemy się jeśli oni nas wesprą. W Polsce istnieje obecnie kilka ugrupowań liberalnych od gdańskiego Kongresu Liberalów po drobne grupki typu Partia Gospodarcza, Klub Nowoczesnych Liberalów itp. Nasza Unia Polityki Realnej jest obok KPN bodaj najliczniejszą siłą opozycji. Poza tym do ideologii liberalnej dziś przyznają się prawie wszyscy.

**K.S.:** Czy program wicepremiera Balcerowicza jest liberalny?

**J.K.-M.:** Nie. Tylko niektóre jego cele są nam bliskie. Przeciwno temu programowi ostro protestujemy. Jest on naszym zdaniem społecznie zbyt bolesny. Przypomina kosztowną i bolesną operację przeprowadzoną w klinice. My zaś uważamy, że organizm szybciej wyzdrowiałby w normalnych (liberalnych) warunkach. Co to są normalne warunki? To tak jak na dworze: raz jest zimno, raz ciepło, raz jest noc raz dzień. W cieplarni są stałe warunki ale wyjście na zewnątrz grozi przeziębieniem. A my właśnie musimy zaryzykować to opuszczenie cieplarni.

**K.S.:** Proszę pana, kontynuując pańskie porównanie, trudno wyobrazić sobie by ludzie dobrowolnie zrezygnowali z marynarek, futer, swetrów i szalików i żyli jak Pan Bóg ich stworzył, tylko po to by się hartować.

**J.K.-M.:** My nie wymagamy rezygnacji z ochrony indywidualnej. Proponujemy rezygnację z ochrony jaką jedni dają drugim. Weźmy przykład ubezpieczeń społecznych. Toż tu wyraźnie biedni dopłacają do bogatych! Bogaci żyją dłużej, mają wyższe emerytury. Biedni zaś żyją krótko i jeszcze dopłacają do biednych. Bogaci dopłacają do czego innego. A na tej wzajemnej wymianie dopłat zarabia tylko biurokracja, która dzieli.

**K.S.:** Skoro wszystko jest tak oczywiste, to dlaczego dla wyjścia z kryzysu nie zastosowano u nas doktryny liberalnej w czystszej postaci? Gdzie leżą przeszkody?

**J.K.-M.:** W grze interesów grupowych. Liberalizm byłoby łatwo zastosować w społeczeństwie atomizowanym. Nasze społeczeństwo zorganizowane jest w grupy interesów, które mogą poczuć się zagrożone. Zarabiając mniej, jako np. członek związku zawodowego metalowców, pan traci. Chociaż jako konsument mógłby pan zyskać, gdyż wyroby metalowe byłyby tańsze. Działacze w związkach zawodowych reprezentują pana jako pracownika, nie zaś jako konsumenta i dlatego będą walczyli o utrzymanie starego systemu. Stąd też metoda wychodzenia z kryzysu jest tak lawiracka. Trzeba osiągnąć consensus pomiędzy różnymi grupami interesu. Ja zaś jestem zwolennikiem perspektywy państwowej czy też narodowej i nie liczenia się z interesami grupowymi. Realny dla mnie jest tylko interes indywidualny.

**K.S.:** Czy istotnie konsumenci to rozumieją, a federacja konsumentów wspiera Pana?

**J.K.-M.:** Nie. Federacja konsumentów ma swój wyalienowany — jak mówią marksiści — interes. W ich interesie jest by na rynku było jak najwięcej bublei. Tylko wtedy mogą się wykazać jako obrońcy konsumentekich interesów. Jeśli nie będzie bublei będą sami je stwarzać, świadomie.

**K.S.:** Jest Pan demokratą?

**J.K.-M.:** Nie! Proszę zorganizować w Polsce głosowanie w sprawie prohibicji. Zalóżę się, że parafia po parafii w 80 proc. odpowie że jest za. Ci sami ludzie, zakład pracy po zakładzie w 80 proc. odpowiedzą, że są przeciwko. Który wynik głosowania jest odzwierciedleniem woli ludu? Jak słusznie mówił papież

**MASZ INTERES,  
CHCESZ SIĘ ZRZESZYĆ  
— ZGŁOŚ SIĘ!**

12 stycznia br. na spotkaniu w zielonogórskim Klubie MPiK utworzono zespół organizacyjny przyszłej reprezentacji przy myślowców, kupców, rzemieślników, ludzi dużego, średniego i całkiem małego biznesu. Środowiska te widzą potrzebę zrzeszenia się (oczywiście, wyłącznie dobrowolnego) w organizację, która wyrażałaby ich interes, doradzała, występowała z inicjatywą wobec władz terytorialnych i podejmowała działania ułatwiające funkcjonowanie wszelkiej przedsiębiorczości.

Była rozważana propozycja powołania oddziału Wielkopolskiej Izby Przemysłowo-Handlowej, który objąłby swym zasięgiem województwo zielonogórskie. Ostatecznie jednak, po dyskusji, zdecydowano podjąć próbę utworzenia samodzielnej organizacji (izby? towarzystwa gospodarczego?).

Wszyscy zainteresowani tą inicjatywą mogą się zgłaszać do p. Tadeusza Dokowicza, Klub MPiK w Zielonej Górze, ul. Westerplatte 19, tel. 39-35.

Przygotowaniem ewentualnego zebrania założycielskiego zajmie się zespół w składzie: Andrzej Bułhak, Andrzej Dymek, Roman Kałński i Lucyna Malachowska-Grabowska.

Pius XI polityką kierować ma prawda, słusność i sprawiedliwość a nie chwiejne wahania tłumów. Co za absurd: konsultować płace ze związkami zawodowymi! Przecież nikt nie może być sędzią we własnej sprawie. Płace ma wyznaczać rynek, czyli konsument, czyli my wszyscy — społeczeństwo. Gdyby w Japonii o cenach decydowali konsumenci, to Japonia rychło stałaby się drugą Polską.

**K.S.:** Liberalizm to w gruncie rzeczy kilka dość oczywistych zasad: rządy prawa, wolność gospodarcza, przedstawicielstwo społeczeństwa, obrona uprawnień mniejszości. Ich zastosowanie uczyni życie społeczne sprawnym i sprawiedliwie działającym mechanizmem, czy tak?

**J.K.-M.:** By rządzić państwem trzeba niewiele. Wystarczy trzymać się kilku sprawdzonych zasad, które rządziły cywilizacją na przestrzeni setek lat. Ale nie można wszystkiego puścić na żywioł. W ekonomii jest rzeczą pozytywną. W polityce jest szkoda liwa! Nasza etyka, nasze prawodawstwo konkuruje z innymi etykami, z prawodawstwem innych państw. Musimy nieustannie wykazywać swoją lepszość pod tym względem. Jeśli to się nie udaje trzeba zmieniać etykę, prawo, by móc z innymi rywalizować. Tak trwa ten ewolucyjny proces. Nagle przyszli panowie socjaliści odwołując się do uczucia zazdrości, zawiści...

**K.S.:** A nie do poczucia społecznej sprawiedliwości?

**J.K.-M.:** Nie, nie! To jest demagogia zawiści. Nie jest przecież sprawiedliwe jeśli za robione przez siebie pieniądze będą musiał panu oddać ot tak, tylko dlatego że pan ich nie ma. Bogaty ma więcej, więc należy mu zabrać! To zawiść.

**K.S.:** Liberalizm zakłada odwołanie się do rozwoju społecznego?

**J.K.-M.:** Tak. Systemy polityczne zmieniały się, były bardziej lub mniej liberalne, ale zawsze wolny rynek w gospodarce dawał rezultaty lepsze niż u nas. Proponuję skończyć z eksperymentami w gospodarce i powrócić całkowicie do wypróbowanego wolnego rynku. Eksperymentujmy sobie w polityce. To jest o wiele mniej kosztowne.

**WIĘLCE SZANOWNI SPRZEDAWCY**

**„RUCHU” I PRZEZACNI**

**KOLPORTERZY**

**ogłaszamy nieustający**

## Konkurs!

**Rozstrzygnięcie 10 każdego miesiąca.**

**NAGRODA: CWiERC MILIONA  
ZŁOTYCH**

**dla tego, kto sprzeda najwięcej  
egzemplarzy**

**„GAZETY NOWEJ”**

# Bazar

Ciąg dalszy ze str. 2

szów interesować nas będą bardziej, niż notowania z szyb kantorów i wieści z giełdy samoochodowej.

Poza kolekcjonistami sprzedamy informacje o placówkach, w których można kupić taniej. Jeśli bowiem sklep X sprzedaje coś za 1000 złotych, a nie — jak inne — za 2 tysiące, dlaczego nie mielibyśmy podać jego adresu i nakłaniać do czynienia w nim zakupów? Podobnie z placówkami usługowymi. A niejśca „drogie naszym portfelom” omijać będziemy z daleka. Czego i Wam. Czytelnicy, życzymy.

Idealem byłby plan miasta (województwa?) z punktami handlu i usług, a tzw. „legenda” składałaby się z dwóch tylko słów: „Tu tanio”. Niezbędna jest jednak „fwoja. Czytelniku, pomoc. Na naszym bazarze kupisz, ale możesz i sprzedać (placowego nie ma). Informację — gdzie i co kupiłeś taniej. My sprzedamy ją w następnym „bazarze”, a zyskiem podzielimy się ze wszystkimi.

W tej rubryce porównamy czytasze, napiszemy o cenach książek, biletów do kina, opłatach za przedszkole. Wspomnimy ile życzy sobie lekarz domowy, (czyli przyjmujący we własnym domu). Kawosze, piwosze bibosze a nawet... gawrosze też znajdą tu coś dla siebie. U zielarki dowiemy się jak leczyć szok cenowy poinformujemy o kłopotach „wstrętnego” monopolisty o tym jak w handlu przebiega prywatyzacja, restrukturyzacja i decentralizacja. Polski czytelnik zna dotąd tylko jeden przypadek bankructwa. Niejakiego małego Jacka (czyt. Dżeka). Jeśli w Zielonogórskim zdarzy się podobny fakt „Bazar” pierwszy będzie o tym wiedział.

I jeszcze jedno. Już dziś zwracamy uwagę na jakość (towarów). Z pewnością, tu i ówdzie, zechcą nam sprzedać (taniej) polećwię w kolorze green, zjeżdżalnie masło, „wybuchową” oranżadę lub „Kobietę i Życie” z 12 grudnia. Sprawdzajmy daty ważności!

Na bazarze „Gazety Nowej” witamy Was chlebem i solą! Spory kęs razowca utkwil nam w przelyku (ubiegłego tygodnia) po otrzymaniu wiadomości iż w pewnym sklepie spożywczym w Zielonej Górze sprzedawano chlebki (z prywatnej piekarni) za jedyne 6800 złotych i to 1000 sztuk. Gdy Jacek (balonow) — wypiek zjadł 1625 złotych, w następnych dniach nożyce cenowe „w ciemności — chleb” zaczęły się zbliżać: spółemowski „balonowski” poszedł „w górę” — 2850 zł, a ski „balonowiczka” — 3500 zł (GS Zawada żąda 100 mniej) natomiast prywatni piekarze „zjechali” z cenami w dół — poprzez 5 tysięcy do czterech właśnie w ten poniedziałek, np. mistrz Rzeczka.

Zauważono ciekawe zjawisko. Im bardziej szła chętna nazwa (dalej mowa o chlebie) tym gorsza jakość. Kupiony w sobotę 13 stycznia „wila-nowski”, za 2380 zł, pardon, królu Janie nadał się do wszystkiego tylko nie do jedzenia.

Jeśli jest już chleb należy go posmarować. Masłem. Jeszcze 8 stycznia „śmiatankowe” w w sklepie OSM przy ul. Jedności Robotniczej kosztowało 2400 zł. Potem nastaly czasy extra, przez cały tydzień bowiem można było je nabyć („extra”) za 2850 zł (sklep pod „Mrowiskiem”) 3300 lub 3450 złotych.

Chleb posmarowany a sól w solniczce. Produkt pod tytułem „sól warzona, próżniowa, spożywcza” kosztuje 870 złotych. Pozdrowienia dla dla górników z Bochni i Wieliczki! Tak trzymać!

Tymczasem w kurnikach wielkie poruszenie. Okazało się bowiem, że jednak jajko jest mądrzejsze od kury. „Drgnęło” właśnie „w jajach” a nie w udkach czy skrzydełkach. Jeszcze nie tak dawno 300 potem 400 złotych (w „Hermesie” już od 8 stycznia — 560), sześćset złotych też pozostało w tyle, a w poniedziałek, piętnastego, w pewnym sklepie ujrzelismy nagryzmolonny napis: jajka — 750 zł. Kto da więcej? I pomyśleć, że jeszcze kilka lat temu bohater rysunku Andrzeja Mleczki mówił — „Widzę jajka po 150”...

Bazar powoli nustoszeje. Zostala tylko jeszcze wiadomość z pralni. 4 stycznia podrożały usługi pralnicze, prawdopodobnie idzie o to, aby ceny usług dogoniły ceny odzieży. Na pierwszym miejscu w tym wyścigu jest płaszcz ocieplany dysponujący ponoć dobrym finiszem. Czyszczenie takiego płaszczyka kosztuje teraz (ekspresowe) — 11 tys. 200 złotych. Tak zwane czyszczenie zwykle jest tańsze o paczkę papierosów (za 2 tysiące). Zdecydowanie w tyle tego współzawodnictwa pozostały spodnie. Slimaczą gdzieś w ogniu (braki kondycyjne?) stawki. Oddanie tychże pod opiekę firmy pralniczej kosztuje tylko 3 i pół tysiąca złotych, co przy aktualnych cenach spodni wydaje się kwota śmieszna. Kategoriecznie żądamy więc wyjaśnień, dlaczego tak tanio? Podobnych pytań więcej, niestety nie będzie...

JACEK PATALAS

„Wojewódzkie Biuro Poselsko-Senatorskie OKP przyjmuje interesantów w budynku Urzędu Wojewódzkiego, pok. 134 w poniedziałek 9.00 — 14.00, sobotę roboczą 8.00 — 12.00, w pozostałe dni 8.00 — 13.00. Dyżur senatora Waleriana Piotrowskiego w poniedziałek 14.00 — 16.00, dyżur posła Jarosława Barańczaka we wtorek 14.00 — 16.00 dyżur senatora Edwarda Lipca w pierwszy wtorek miesiąca 10.00 — 12.00. Radca prawny we wtorek i środę 14.00 — 16.00, w sobotę roboczą 8.00 — 12.00.”

**OGŁASZAJ SIĘ W „GN”**  
**UWAGA: Biuro Reklam „Gazety Nowej” czynne jest od poniedziałku do piątku w godz. 12.00—14.00.**

**Adres: pl. Bohaterów Stalingradu 13, tel. 30-01, 709-66. U NAS TANIEJ!**

**ATRAKCJA: DROBNE OGŁOSZENIA BEZPŁATNE.**

**SPRZEDAM** dom w stanie surowym, stan zamknięty w zabudowie szeregowej w Drzonkowie. Tel. 632-89, w godz. 16—20.

**SPRZEDAM** fiata kombi, 1983 r. stan dobry. Zielona Góra, Pionierów 30/2.

**SPRZEDAM** maszynę poligraficzną marki Heidelberg produkcji RFN do wykroju i bigowania tektury. Tel. 44-71 wew. 19 w godz. 8—15.

## BIURO PODROŻY I TURYSTYKI „ALMATUR”

zaprasza na wycieczki:

1. Do Berlina Zachodniego w cenie 28.200 zł + 1 DM w terminach: 10.02.90 i 17.02.90 (soboty) oraz 31.01.90 (środa)
2. Do Cottbus (NRD) w cenie 44.900 zł z wyżywieniem w terminach: 15.02.90 i 22.02.90
3. Do Witebska (ZSRR) w cenie 299.000 zł w terminie: 18—23.02.90
4. Do Lwowa (ZSRR) w cenie: 482.800 zł w terminach: 22—27.01.1990  
29.01—03.02.1990  
05—10.02.1990  
12—17.02.1990

Informacje i zapisy: BPiT Almatour, ul. Podgórna 50, Zielona Góra, tel. 728-67 i 48-31 w. 354 tlx 0433344.

## Przedsiębiorstwo „MAXBUD”

spółka z o.o.  
ul. Żeromskiego 23, Zielona Góra  
tel. 14-71 w. 10

oferuje usługi w zakresie:

- remontów i konserwacji instalacji odgromowych i elektrycznych,
- montaż zbiorników wodnych,
- robót remontowo-budowlanych (malarskie, murarskie, remonty centralnego ogrzewania).

Oferujemy atrakcyjne ceny i terminy wykonywanych usług.

Spółka poszukuje pomieszczenia handlowego w centrum Zielonej Góry. Tel. 717-08 w godz. 8.00—14.00.

## ELEKTROMECHANIKA FSO Polonez

zgłoszenia w godz. 7—9.00, tel. 67-322.

Dla stałych klientów 20 proc. taniej.

## „GLOTTEX”

JĘZYKI ŚWIATA

prowadzi naukę języków (nowy nabór).

- niemieckiego
- angielskiego
- francuskiego

Świadczy usługi TŁUMACZENIOWE słowa mówionego i pisanego.

### GLOTTEX

to:

- wczesne rozpoczynanie nauki języków obcych (dzieci od 5 lat)
- konsekwentna kontynuacja nauki
- autorskie programy i metody nauczania
- kształcenie językowe zorientowane na ucznia
- wykorzystanie nowoczesnych środków i materiałów
- optymalne warunki nauczania
- indywidualizacja procesu nauczania
- kadra profesjonalistów.

### GLOTTEX

prowadzi kursy przygotowawcze do egzaminów wstępnych dla uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych.

Zgłoszenia:

Zielona Góra, Kilińskiego 1, tel. 726-71 w godz. 10.00—19.00, tel. domowe 31-52, 30-67.

# PROGRAM IV

CZWARTEK 1.01.

## PROGRAM I

8.35, 10.10 „Domator”  
 8.50 „Domowe przedszkole”  
 9.15 DT — Wadomości  
 9.25 „Policjanci z Miami” (12) — serial krym. prod. USA  
 11.10 Polska w latach międzywojennych  
 11.40 16.10 MEN — informuje  
 12.00 Spotkania z lit., kl. V — Robinson Cruzoe  
 12.50 Wśród ludzi  
 13.30 TTR — Mech. rol., sem. III (powt.)  
 14.00 TTR — Współczesne życie kulturalne — sem. III  
 14.30 TKR — Odczów ciał  
 15.00 Rytm ciała  
 16.20 Program dnia — Telegazeta  
 16.25 „Kwant” oraz film z serii „Ordy”  
 17.15 Teleexpress  
 17.30 „Millionerzy” — pr. public.  
 17.55 „Poza rok 2000” — serial dok. prod. australijskiej  
 18.25 Magazyn katolicki  
 18.45 „10 minut”  
 19.00 Dobranoc „Dwa kosy i kurek z ratuszowej wieży”  
 19.10, 20.55 „Interpelacje”  
 19.30 Wadomości  
 20.05 „Policjanci z Miami” (12) — „Gorący weekend” — s. krym. prod. USA  
 21.35 Sport  
 21.45 „Pegaz”  
 22.20 DT — Echa dnia  
 22.45 „Mrągowo '89”  
 22.55 Język angielski (43)

## PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (13)  
 17.30 Skarby kultury polskiej — „Gniew” — film dok.  
 18.00 Program lokalny  
 18.30 Program na życzenie  
 19.30 Zielone Kino: „Ptasi ogród w Minh Hai” — film przyrod. prod. wietnamskiej  
 19.45 „Cdańskie spotkanie w miniaturze” — reportaż  
 21.00 „Ekspres reporterów”  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 Perły z lamusa: „Wiatr” — film prod. USA  
 23.25 Komentarz dnia

PIĄTEK 19.01.

## PROGRAM I

8.05 Przybysze z Matplanety  
 8.35, 10.30 „Domator”  
 8.50 „Domowe przedszkole”  
 9.15 DT — Wadomości  
 9.25 „Carsey kadeeci” (3) — serial prod. ZSRR  
 12.00, 12.50 Spotkania z lit., kl. II i III lic.  
 13.30, 14.00 TTR. Fiz. i mech. rol. (1 — powtórzenie)  
 15.10 „W szkole i w domu”  
 15.30 NURT — Edukacja pozaszkolna  
 16.20 Program dnia — Telegazeta  
 16.25 „Rambit” — teleturniej  
 16.50 „Okienko Pankracego”  
 17.15 Teleexpress  
 17.30 „Raport”  
 17.55 „Ostatni powstaniec” — f. dok.  
 18.25 „Rzeczpospolita samorządna”  
 18.45 Weekend w „Jedynce”  
 19.00 Dobranoc „Węgierskie bajeczki”  
 19.10 „Teraz” — tyg. gospodarczy  
 19.30 Wadomości  
 20.05 „Szuani” (1) — film prod. franc.  
 21.25 Sport  
 21.35 „Kontropunkt”  
 22.05 „Artyści dla Rzeczypospolitej”  
 23.05 DT — Echa dnia

## PROGRAM II

17.25 Program dnia  
 17.30 „Wzroczkowa lista przebojów”  
 18.00 Program lokalny  
 18.30 „O czym się mówią?”  
 18.50 Program rozrywkowy  
 19.30 „Dookoła świata” — „We wschodniej Afryce”  
 20.00 Magazyn „Piątek”

21.30 Panorama dnia  
 21.45 Filmy Woody Allena „Miłość i śmierć” — film fab. prod. USA, wyk.: W. Allen, D. Keaton i in.  
 23.05 Komentarz dnia

SOBOTA 20.01.

## PROGRAM I

7.00, 7.30 TTR — Mat. i hist., sem. III  
 8.00 „Tydzień na działce”  
 8.20 „Na zdrowie” — pr. rekreacyjny  
 9.00 „Drops” oraz w kinie Dropsa „Felonek” (1) — serial jug.  
 10.30 DT — Wadomości  
 10.40 „Perla północnych Chin” — f. dok.  
 11.40 „Diamantowe melodie” — pr. poświęcony muzyce klasycznej  
 „Z Polską rodem” — mag.  
 12.10 TV koncert życzeń  
 12.40 „Szkoła mistrzów” — Feliks Falk  
 13.10 TV Teatr Prozy: Zofia Nalkowska „Granica” (2), reż. Jan Bleszyński  
 14.50 „Być reporterem” — Chris Niedenthal  
 15.15 Filmy o miłości: „Szklana góra” — film prod. pol., reż. Paweł Komorowski  
 16.45 „Rewizja nadzwyczajna” — gen. August Emil Fieldorf  
 17.15 Teleexpress  
 17.30 Polska walcząca  
 18.30 „Butik”  
 18.50 Dobranoc „Przygody misia Coralgola”  
 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”  
 19.50 Wadomości  
 20.05 „Szuani” (2) — film prod. franc.  
 21.25 „Artyści dla Rzeczypospolitej”  
 21.55 Telegazeta  
 0.05 Kino sensacji: „Dwójka karo”  
 „Pechowy kamień” — film prod. amerykańskiej

## PROGRAM II

12.45 „Czas akademicki”  
 13.15 „Konkurs 5 milionów”  
 14.00 „Bariony”  
 14.25 Co nowego w „Wiedzy i Życiu”  
 14.35 „Okavango — klejnot Kalahari” — „Żyjący klejnot” (1) — f. przyrod. prod. ang.  
 15.00 „Spectrum”  
 15.15 „Przygoda z Alaską” — film dok. prod. RFN  
 15.40 „Biała plama” — film dok. prod. polskiej  
 16.05 „Meandry architektury”  
 16.25 Studio Sport — Puchar Świata w narciarstwie alpejskim  
 17.00 „Powróćmy jak za dawnych lat” — pr. muzyczny  
 18.00 Program lokalny  
 18.30 „Wielka gra” — teleturniej  
 19.30 „Galeria 37 milionów” — Pejzaże erotyczne Janusza Trzebiatowskiego  
 20.00 „Klucz do nowej muzyki”  
 20.50 „Życie pod skórą — czyli zwierze nia grypsera”  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 „Znowu w Brideshead” (3) — serial prod. ang.  
 22.40 Komentarz dnia

NIEDZIELA 21.01.

## PROGRAM I

7.00 „Witamy o siódmej”  
 7.50 „Notowania”  
 8.15 „Tydzień”  
 9.00 „Telereanek” oraz film: „Uciekaj Rebeke uciekaj” (1) — film przygod. prod. ang.  
 10.30 DT — Wadomości  
 10.35 „Złoto” (6) — s. dok. prod. włos.  
 11.15 „Kraj za miastem”  
 11.40 Film dokumentalny  
 12.00 Poranek symfoniczny  
 13.00 Teatr dla Dzieci: Jerzy Owiak, Michał Lorenc „Niezwyczajnie przygody z palcem ludojada”  
 14.10 TV koncert życzeń  
 14.55 „Morze” — magazyn  
 15.10 „Antena”  
 15.35 „Panna dziedziczka” — s. prod. brazylijskiej

15 Teleexpress  
 17.30 TV Teatr Rozmaitości Eduardo Filippo „Cylinder”, reż. Tadeusz Jitak  
 18.30 „Agromarket”  
 19.00 Wieczorynka „Siostrzeńcy kaczora Donalda”  
 19.30 Wadomości  
 20.05 „Dekalog, siedem” — film TP, reż. Krzysztof Kieslowski  
 21.05 „7 dni — Świat”  
 21.35 Sport  
 22.15 Filmy Józefa Blachowicza „Oblicze zbrodni” (2)

## PROGRAM II

9.50 „Przegląd tyg. (dla niesłyszących)”  
 9.55 „Dekalog, siedem” — film TP  
 10.50 „Pieśń ujdzie cało...” — wojsk. program dok.  
 11.20 Lokalny koncert życzeń  
 11.45 „Jutro poniedziałek”  
 12.20 Polska Kronika Filmowa  
 12.30 Kino Familijne: „Bajarz” (4) — „Obrzym bez serca” — serial prod. ang.  
 12.55 „100 pytań do...”  
 13.35 Maciej Niesiołowski — Z batutą i z humorem  
 13.50 „Polacy” — film dok.  
 14.55 Podróże w czasie i przestrzeni „Biblia a historia” (1) — serial dok. prod. ang.  
 15.50 „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktora Zina  
 16.10 Biografie: „Marlon Brando — dziki” — wł. film dok.  
 17.10 Studio Sport  
 17.30 „Bliżej świata” — TV-satelitarna  
 18.45 Prof. Ewa Łętowska — Rzecznik Praw Obywatelskich — pr. Ireny Dziedzic  
 19.30 Galeria „Dwójki” — Emilia i Wojciech Freudenreichowie  
 20.00 Studio Sport — Puchar Świata w narciarstwie alpejskim  
 21.00 Program rozrywkowy  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 „Wojna i pamięć” (21) — serial prod. USA  
 22.45 Komentarz dnia  
 22.50 „Akademia wiersza”

PONIEDZIAŁEK 22.01.

## PROGRAM I

13.30 14.00 TTR — Chem. i biol.  
 14.30 TKR — Żywność krów mlecz.  
 15.00 Hist. — Wrzesień 1939 (powt.)  
 15.30 NURT — Sens życia  
 16.20 Program dnia — Telegazeta  
 16.25 „Luz” — pr. nastolatków  
 17.15 Teleexpress  
 17.30 „Gorące linie”  
 17.55 „Wzrostowe alekcie i bliskie — Ziola Świętej Katarzyny” — ekleptyczny film dok.  
 18.30 „Jacy jesteśmy” — pr. public.  
 18.45 „10 minut”  
 19.00 Dobranoc „Dinozauerek”  
 19.10 „W Sejmie i Senacie”  
 19.30 Wadomości  
 20.05 Teatr TV na Świecie Edward Albee „Chwiejna równowaga”, reż. Tony Richardson, wyk.: Katherine Hepburn, Paul Scofield i inni  
 22.20 Sport  
 22.30 DT — Echa dnia  
 22.45 „Obok nas” — rep.  
 23.15 Język francuski (12)

## PROGRAM II

16.55 Język angielski (14)  
 17.30 Antena „Dwójki”  
 17.45 „Ojczyzna — polszczyzna”  
 18.00 Program lokalny  
 18.30 „Zmagania o Polskę” (3) — „Inny świat — Żydzi polscy” — serial dok. prod. ang.  
 19.30 „Roman Lasocki przedstawia”  
 20.00 Auto—Moto—Fan—Klub  
 20.20 „Osądźmy sami”  
 21.15 „Rozmowy o cierpieniu”  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 Program publicystyczny  
 22.20 „Heimat” — „W środku świata” — serial obycz. prod. RFN  
 23.50 Komentarz dnia

WTOREK 23.01.

## PROGRAM I

8.35, 10.50 „Domator”  
 8.50 „Domowe przedszkole”  
 9.15 DT — Wadomości  
 9.25 „Stacja końcowa” — film fab. prod. CSRS  
 11.10 Kultura Baroku w Europie i w Polsce  
 12.00 Spotkania z lit., kl. IV lic. — Polska poezja współczesna (1)

13.30 14.00 TTR — Prod. rośl. i zw., sem. III  
 14.30 TKR — Prawidłowy dój i przechowanie mleka  
 15.00 Powt. przed maturą — Spotkania z lit. — Liryka epoki Pozytywizmu  
 15.30 „Kim być?”  
 16.20 Program dnia — Telegazeta  
 16.25 „Tik-Tak”  
 17.15 Teleexpress  
 17.30 „Spojrzenia”  
 17.55 „Klinika zdrowego człowieka”  
 18.15 „System”  
 18.45 „10 minut”  
 19.00 Dobranoc „Przygody kotka Damiana”  
 19.10 „Sekrety telewizji” — pr. public.  
 19.30 Wadomości  
 20.15 „Chichot Pana Boga” (1) — film TP, reż. Tadeusz Kijajski  
 21.35 Sport  
 21.45 „Listy o gospodarce”  
 22.20 DT — Echa dnia  
 22.35 „Muzyczny rewanż '89”  
 23.35 „Wódka, pozwól żyć...”  
 0.05 Język rosyjski (14)

## PROGRAM II

16.55 Język angielski (44)  
 17.30 „Klub ludzi z przeszłością”  
 18.00 Program lokalny  
 18.30 Modlitwa wieczorna  
 18.50 Program publicystyczny  
 19.30 Magazyn narciarski  
 20.00 „Przeboje Bożysława Kaczyńskiego”  
 21.00 W kręgu sztuki: „Współcześni fotografowie — Peter Lindbergh” — film dok. prod. szwajcarskiej  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 Studio im. Karola Irzykowskiego „Niedzielne igraszki” — film prod. polskiej  
 22.40 Komentarz dnia

ŚRODA 24.01.

## PROGRAM I

7.10 Późna swój kraj  
 8.35, 10.50 „Domator”  
 8.50 „Domowe przedszkole”  
 9.15 DT — Wadomości  
 9.25 „Wystrzał” — f. fab. prod. jug.  
 11.10 Najnowsze dzieje Polski  
 12.00 Spotkania z lit., kl. II lic. — Juliusz Słowacki — „Kordian”  
 12.50 Wśród ludzi — Prasa  
 13.30, 14.00 TTR — Prod. rośl. i zw., sem. I  
 14.30 TKR — Zapobieganie chorobom wymienia  
 15.30 NURT — Genetyka  
 16.20 Program dnia — Telegazeta  
 16.25 „SOS — sami o sobie”  
 16.50 „Cojak” — teleturniej  
 17.15 Teleexpress  
 17.30 „Gry wojenne”  
 17.55 TV informator wydawniczy  
 18.15 „Dawniej niż wczoraj” — mag. historyczny  
 18.45 „10 minut”  
 19.00 Dobranoc „Wyprawa Baltazara Gabki”  
 19.10 Oferty „Pegaza”  
 19.30 Wadomości  
 20.05 „Chichot Pana Boga” (2) — film TP  
 21.20 Sport  
 21.30 „Plus — minus” — pr. public.  
 22.00 „Wokół minijęj sceny” — mag. operowy  
 22.50 DT — Echa dnia  
 23.10 Język angielski (14)

## PROGRAM II

16.55 Język francuski (12)  
 17.30 „Zbliżenia, czyli to i owo o filmie”  
 18.00 Program lokalny  
 18.30 Magazyn „102”  
 19.00 „Pakój niżej” (3) — „Niemiecki gość” — serial prod. ang.  
 19.30 „Indie” — pr. dok.  
 20.00 Przegląd PKF  
 20.40 „Przegląd muzyczny” — „Gorący Sachalin” — rep.  
 21.00 „Ze wszystkich stron” — „Gorący Sachalin” — rep.  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 „Przyjaciele” (4) — „Nauka” — film TP  
 23.05 „Telewizja nocą”  
 23.50 Komentarz dnia

♦ Redakcja nie odpowiada za zmiany w programie dokonane w ostatniej chwili przez TVP.

# GAZETA NOWA

Redaguje Kolegium: Andrzej Buck (sekretarz redakcji), Andrzej Gajda, Czesław Markiewicz, Edward J. Mincer (redaktor naczelny) Konrad Stanglewicz Stale współpracują: Leszek Acufuński-Krechowicz (fotoreporter) Irena Kubicka Lucyna Malachowska-Grabowska Witold Michorzewski (grafik) Kierownik redakcji: Krystyna Kubicka Adres redakcji: Zielona Góra pl. Bohaterów Stalingradu 13 tel. 30-01 i 709-86 Wydawca: „ALPO” — SC, Zielona Góra, ul. Podgórna 43c, tel. 666-00, telex 043110, fax 66622.